



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 9 (165)

Warszawa, Niedziela 27 lutego 1927 r.

Oddział

„Wiadomości Literackie”

w Paryżu, 123, boul. St.
Germain, Księgarnia
Gebethnera i WolffaCena numeru w Paryżu
zł. 1.—

Rok IV

Podróż Döblina po Polsce

Rzadko kiedy czytają „tubylycy” to co piszą o nich znakomici podróżnicy. Typowi tubylycy ziem egzotycznych — to przeważnie analfabeci. Z pewnością żaden szczerp, opisywany w książkach Ossendowskiego, nie ma możliwości kontrolowania drukowanej opinii o sobie, przez co praca podróżnika ma tylko wartość jednostronną. Piękna książka Döblina „Reise in Polen” (wydana nakładem S. Fischera w Berlinie) — to też pewnego rodzaju „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”, z tylko różnicą, że ja jako „tubylycy” krytykuję niniejszym swój własny egzotyzm, w niej przedstawiony. Z pewnością, nie tylko ciekawość kazała znakomitemu pisarzowi niemieckiemu obracać nas właśnie za przedmiot podróźniczej pasji, gdyby mu chodziło tylko o pospolity egzotyzm, z łatwością mógłby się zaopatrzyć w większą ilość wiz i pojechać nieco dalej. Alfred Döblin nie jest podróżnikiem w rodzaju Ossendowskiego lub Lepeckiego.

To przede wszystkim — poeta. Dla poety egzotyzm niekoniecznie zaczyna się za równikiem, tam, gdzie jeźdźcy noszą ostrogi, przymocowane do bosych nóg. Dla poety — często spacer po rodzinnym mieście jest egzotyczną przygodą, więc nie dziwny się, że i Polska mogła przynieść wyobraźni Döblina, jakkolwiek z Berlina do granicy polskiej jedzie się za ledwie kilka godzin. Po drodze są obecnie w modzie u poetów niemieckich. Wzmógł się kult rzeczywistości, nauczyli się oceniać każde zetknięcie się z realnym kształtem: geograficznym, etnicznym, architektonicznym, językowym, politycznym, kulturalnym i t. d., jako cenną przygodę duszy, a im mniej filatelistycznych osobliwości zawiera przedmiot poetyckiej obserwacji, tem mniejsza banalność zagraża poetyckim rezultatom podróży. Każdy przyzna, że jazda np. do Meksyku kryje w sobie więcej niebezpieczeństwa dla twórczego patrzenia, niż wyprawa do Polski, gdzie napozór wszystko podobne do środkowo-europejskiego szablonu, a w rzeczywistości jest dżungla.

Miałem przyjemność goszczenia u siebie Alfreda Döblina w czasie tej jego podróży po Polsce. Na pytanie, co go do nas skierowało, odpowiedział, że zrazu myślał tylko o Żydach, o tej egzotycznej masie, która na Zachodzie zatraciła już teatralno-kostiumową osobliwość, a tylko w Polsce i w Rosji zachowuje odrębny charakter. Plan ten uległ jednak zasadniczej zmianie.

Z chwilą przekroczenia granicy uznał Döblin, że nie można z całokształtu życia jakiegos kraju robić wycinków, lecz należy wszystko, co jest owym życiem, ująć w ramy jednolitej obserwacji.

Wychodząc z takich założeń zwiędził Döblin Warszawę, Wilno, Lublin, Łwów, Kraków, Zakopane, borysławskie zagłębienie naftowe i Łódź, liżą trochę polskiej i ukraińskiej wsi, i po kilku miesiącach gorliwej wędrówki po ulicach, kościołach, synagogach, fabrykach, szkołach, muzeach, redakcjach, osiedlach ludzkich i nieludzkich — wyładował nad wielką wodą w Gdańsku. Dopiero w Gdańsku uświadomił sobie uczuciowo wszystko co widział, a raczej przeżył w Polsce. Wszystkiemu co widział starał się Döblin nadać w swej uczuciowości — równouprawnienie, choć niejednokrotnie pierwotny impuls do podróży polskiej popychał go ku uważniejszemu śledzeniu Żydów. Tak np. w Wilnie prawie całkowicie pochłonięty Döblin chasydyzmem, stronic poświęcone rabinom-cudotwórcom należą do najpiękniejszych w książce. Kierując się zasadą równouprawnienia, Döblin zaczął na po-

wierzchni naszego życia wszystko i wszystkich, dawał się oprowadzać najprzygodniejszym przewodnikom, bezkrytycznie słuchał najnaiwniejszych bredni, wcale nie szukając obiektywnej prawdy. Infor-



ALFRED DÖBLIN

matrzy poety wtajemniczali go niekiedy w rzeczy, dla nich samych niejasne, niekiedy łączyli bez ceremonii, niekiedy mówili świętą prawdę, ale jemu o to właśnie chodziło: chciał życie naszego kraju, nagie, odarte z wszelkich oficjalności, — pochwylić na gorącym uczynku. To mu się znakomicie udało. Dzięki bezpośredniości wrażeń własnych oraz bezpośred-

Sąd nad „Rewizorem”

Walter Benjamin umieszcza w „Die Literarische Welt” interesujący artykuł o sędzie literackim, jaki odbył się w Moskwie z powodu meyerholdowskiej inscenizacji „Rewizora” (por. nr. 163 „Wiadomości”).

Jednym z ostatnich hasel literackich sowieckich władz oświatowych jest zdobywanie klasyków rosyjskich dla proletariatu. Na pierwszy plan wysuwają się oczywiście sztuki teatralne. Otóż meyerholdowska przeróbka „Lasu” Ostrowskiego była z tego punktu widzenia triumfem, przeróbka „Rewizora” — porażką. Inszenizacja Meyerholda została zgromiona zarówno przez czynniki polityczne jak i krytykę. Aby usprawiedliwić swoje dzieło, reżyser urządził wieczór dyskusyjny. I tu zaszła rzecz dziwna: mało mówców wypowiedziało się przeciw Meyerholdowi, nikt go specjalnie ostro nie atakował, — a jednak przegrał na całej linii. Nie mogli uratować go ani Łunaczarskij, ani Majakowski, ani Bielaj. Przegrana zawdzięcza Meyerhold przedewszystkiem swemu niepomahowanemu temperamentowi. Po czterogodzinnej dyskusji udzielono mu głosu: kiedy wszedł na trybunę, powitały go burzliwe oklaski. Ale w ciągu dziesięciu minut wszystko było stracone. Nie pomogły takie sztuczki dialektyczne: „Zarzućcie mi, że dałem najlepszą rolę własnej żonie? System protekcji? Ależ dlatego ożeniłem się z nią, że jest dobrą aktorką”. Meyerhold rozpoczął oskarżać przeciwników o pobudki osobiste, o dążenie do zadławienia go, o chęć zemsty. Rozpoczęły się gwizdy, z ław młodzieży przedewszystkiem. Naprawdę już starał się być rzeczowy. Kiedy skończył, sala była napół pusta, a bitwa rozegrana na niekorzyść Meyerholda.

niósł informatorów, zdołał wysłuchać tętna Polski wszystkie jej namiętności, wszystkie wołę istnienia. Szczęśliwie zaobserwował tę wypadkową barbarzyństwa i wysokiej, aż do wyrafinowania sięgającej subtelności duchowej i fizycznej, ów konglomerat łaciny i cyrylicy: cały skład chemiczny polskiej rzeczywistości. W rezultacie stworzył jednolity w swoim chaosie obraz pulsującej siły żywotnej, podstępował radosny rytm porodu, zrozumiał całą atmosferę powstawania nowego bytu, z wszystkimi bolesnymi skurczami i nieuniknionymi karambolami — i pokochał to życie. Jest bowiem Döblin fanatykiem życia, bez względu na jego moralną wartość. I oto tajemnica tej podróży: człowiek z Zachodu, znudzony starą kulturą, chce poznać kraj, którego kultura i życie tworzy się dopiero, chce podglądać sam proces narodzin. Cieszy go moment zmagania się sprzecznych żywiołów, upaja go powietrze nasycone burzą. Lubuje się Döblin wszystkim co jeszcze nie jest gotowe i dlatego do nas przyjechał. A że w jego podróźniczej ambicji leży nie tylko zimny głód wrażeń, lecz poetycka adoracja świata, o tem świadczą gorące ustępy książki, w których podziwiał wiarę i zaobobn naszych ludów, wiarę, tak bardzo odmienną od religijnych uniesień protestanckiej „Bitelstunde”. Nawet brud i nieład polskich miasteczek jest Döblinowi miły od uregulowanej czystości Zachodu, d której my wdychamy. Oto co sam wyznaje przy końcu podróży, przechadzając się ulicami Gdańska: „Czy aby jestem zadowolony z tego, że tutaj chodzę? Tu jest porządek i czystość. Fasady nie kruszą się. Brak na jezdni — bez zarzutu. Tutaj za wytrnymi fotografów wiszą same solidne, dobrze odżywiane twarze. Wszystkie są „behaglich” i zlekka, lub całkowicie, przypudrowane zadowoleniem z siebie. „O Herzenstod!” (Po polsku może najłatwiej oddać słowo przez: „O żalu serdeczny!”). Czemu mi nagle wpada to słowo? Przecież nie jestem lirikiem! Uporczywie: o żalu serdeczny! Tępotą, brak wyrazu bije z tych twarzy u fotografów! I nie tylko z tych za wytrną. O, jak dobrze trafione są te twarze. Ci, którzy włoką się obok mnie na trotuarze, są tacy sami: dzielne, pilne stworzenia, ale wszyscy — tacy monotoni. Tacy monotoni! Nie widzę wśród nich żadnej osoby! Mają w sobie coś z mrówek. Są masa, która się krząta pracując. Ale czy ta masa wie — poco? Mimo to, krząta się. Jest to coś wegetatywnego, pustego. Muszę przynajmniej oczy, nie chcę ich widzieć. Dlaczego nie chcę? Wstyd mi, czuję się bowiem straszliwie osamotniony”.

W Gdańsku. Kto wie, czy w tych słowach poety nie mieści się cała tragedia cywilizacji? Budujemy, walczymy, krwawimy się wszak o coś, co osiągnięte, — i nas kiedyś napęlni znudzeniem, smutkiem i pustką. Może za kilkadziesiąt lat i my uciekać będziemy do krajów, gdzie mieszkają ludzie o młodych namiętnościach, do krajów o wadliwej kanalizacji, do krajów, gdzie jeszcze będzie analfabetyzm i naftowe lampki?

Tylko bowiem w konwulsjach rodzenia, w brutalnej bolesti, w śmiertelnym wyłku jest ów wielki oddech życia, którego bliskości ludzie wolni nie czują się „straszliwie osamotnieni”. Samo życie, uświadamione, płynące betonowym korytem, — jest już tylko początkiem śmierci. Pewnie ta wielka rozpaczliwa dynamika narodów Polski, rwących się do życia, oczarowała Alfreda Döblina

Józef Wittlin.

Książki o Prouście

Zanim zacznie się systematyczna akcja „Kajetów” poświęconych twórczości Marcela Prousta, o czym wspomnieliśmy już „Wiadomości”, zanim wreszcie można będzie przystąpić do studiów nad „całym Proustem” po ukończeniu ostatnich tomów jego dzieła, — narazie kult tego pisarza dorywczo propagują prace, rzucające coraz więcej światła na dzieła wielkiego prozaika, z taką precyzją zamykającego drzwi za XIX w.

Z książek tych na pierwszym planie należy postawić obiektywną i informacyjną pracę dyrektora wydawnictwa Kra. Leona Pierre-Quinta p. t. „Marcel Proust. Son oeuvre, sa vie”. W pierwszej części Pierre-Quint zajmuje się życiem Prousta; stosunkowo niewiele dodaje tu szczegółów, lecz raczej systematyzuje to wszystko, co powiedziano o Prouście od czasu jego śmierci, zwłaszcza w pomnikowym numerze „Nouvelle Revue Française”, poświęconym pamięci pisarza. Stopniowo przechodzą przed oczami naszymi młodość i salony, gdzie Proust jest rozpiszczonym dzieckiem, potem straszyliwa i duszna samotnia w Paryżu, owa pustelnia, obita drzewem korkowym, bezładna i niesamowita.

W drugiej części autor monografii zajmuje się studium nad dziełem Prousta. Tu zwracamy uwagę na dwa rozdziały zatytułowane „Evolution des personnages” oraz „Le langage, expression du moi profond des personnages”, w których poddane zostały analizie dwa najbardziej istotne „odkrycia” Prousta w dziedzinie psychologii i plastyki osób działających. „Wszystkie osoby Prousta” — powiada Pierre-Quint — robione są jak szerokie niekompletne freski, albo jak owe posągi Rodina, które tyle miejsca zostawiają dla domyslności. Brakujące części odpowiadają ewolucji osob, a części opracowane są tej siły, że wystarczają nam do domyslenia się, czem była ich przeszłość. Najbardziej uziwne zmiany przeżywają kobiety. Tak np. „Pani w różowym” z café-koncertów, którą pewnego razu Proust w dzieciństwie spotykał na kolanach swego wuja, staje się później tą cieszącą się powodzeniem „kokotą” Odettą de Crécy, przyjmowaną w burżuazyjnym środowisku, u Verdurina. Ta znów staje się panią Swann, i spotkamy ją w salonie pani de Villeparisis, który opuszcza w chwili jej zjawienia się księżna de Guermantes. Później, po śmierci Swanna, Proust nagle rzuca promień światła na salon pani Swann: jest to jeden z najbardziej eleganckich salonów Paryża, odwiedzany przez Bergotte’a, przez księżną i nareszcie przez samą księżną de Guermantes, którą Swann naprzód starał się przyciągnąć do Odetty. Dodajmy od siebie, bo Pierre-Quint pisał swą książkę przed ukazaniem się „Albertine disparue”, że córka tej pani Swann, usynowiona przez p. de Forcheville, poślubiła wreszcie dziedzica świętego nazwiska i sama staje się księżną de Guermantes! Owe przemiany ludzi to coś, co daje najbardziej może materialne poczucie minionego czasu, o bok filozoficznych uśloowań Prousta zobrazowania uczucia przemijania.

Innym „wynalazkiem” jest język, jako odbicie psychologii osób działających. Obok sposobów wyrażania się, charakterystycznych dla każdego zawodu (taki dyplomata, jak Norpui, lub mylący wszystkie wszakane wyrażenia portier z Balbecu), Proust ze specjalnym zamiłowaniem studiuje błędy czy lapsus linguae, w których odbija się stan psychologiczny osoby mówiącej; tak np. śledząc kochankę, na podstawie nowych wyrażań w jej słowniku odbudowuje jej zdrady

i nowe znajomości. Z chwilą gdy widzi, że do słów, które odziedziczyła po surowej ciotce, poczyną się mieszać coś z innych wyrażań, przychodzi do przekonania,



MARCELI PROUST

nia, że Albertyna poznała jakiegoś młodego człowieka, że mogła z nim flirtować, i że flirt ten mniej nieczule usposobił ją do pocałunków. Przy obcem dawniej słowie „distingue” zbliża się do niej, przysłowie „sélection” wnioskując, że flirt Albertyny był bardzo swobodny, i obejmuje



Kajet z rękopisem powieści Prousta

ją; po wyrażeniu następem — „laps de temps” — całuje. Znakomite jest także psychologiczne motywowanie banalnego pytania Albertyny, stosowanego po każdym zdaniu: „nieprawdaż?”

Mniej może zajmująco rozwinął Pierre-Quint ostatnią część swego studium, poświęconą „Światowi Prousta”. Zagadnieniami filozoficznymi, które w gruncie rzeczy najbardziej interesują tego pisarza, nie znalazły tu należytego oświetlenia. Natomiast znakomicie scharakteryzowana jest „miłość”, tak jak ją pojmuje Proust.

„Narodziny, trwanie i śmierć, zazdrość i przewroty, cały wielki dramat miłości odbywa się we wnętrzu naszego ja. Nie możemy wyjść poza naszą indywidualność. I pewni, że nigdy nie zdobędziemy szczęścia, to znaczy czegoś bezwzględniego, musimy się zadowolić radością wzglę-

dną i naszymi złudzeniami. I nigdy ten pisarz nie daje nam lepszej nauki jak kiedy opowiada, że największe swe szczęście z Albertyną znajdował w tych chwilach, gdy patrzył na jej sen i kładł się obok niej, śpiącej”. „Rozwój naszego życia wewnętrznej pociągą naszą miłość do nieuniknionego końca, który odciąga jedynie nasz niepokój i naszą boleść”.

Dzieło Pierre-Quinta jest bezspornie najlepszym wprowadzeniem do życia i dzieła Prousta. Bardziej szczegółowe i głębsze problemy porusza Benoit-Méchin w książce p. t. „La mystique et l'imoralité dans l'oeuvre de Marcel Proust”.

Książka ta zajmuje się wogóle filozofią sztuki u Prousta, ale ponieważ najpóźniej filozofia ta wyraziła się w stosunku do muzyki, autor sądził za właściwe ten tytuł nadać swemu dziełu.

„W łonie czysto doczesnego świata — mówi Méchin — Proust pragnął schwytać za wszelką cenę coś, co by mu dawało gwarancję życia za grobem; skądże pochodziła jego niezmierna miłość do muzyki jak nie z intensywnego pragnienia nieśmiertelności? Muzykowi wszak powierzył on tajny zaprzęg, który go miał zawieźć do „Straconej ojczyzny”. To, czego mu nie mogła dać spójnia ciała, tego czekał przez całe życie od komunji dusz. I sztuka dla niego nie miała na celu rozkoszy estetycznej, lecz tylko rewelację naszej boskości”.

Méchin przypisuje szlucze Prousta pewne „ekspresyjne” czy „ekspresjonistyczne” dążenia. Z temi wywodami dość trudno jest się zgodzić, zwłaszcza kiedy się sztukę Prousta przeciwstawia emocjonalności romantyzmu i opisowości naturalizmu. Takie schematyzowanie niema ani celu, ani wartości.

Mimo to pewne spostrzeżenia Méchina są bardzo ciekawe i istotne. Nie zmienia to wszakże tej sytuacji, że najlepszym komentarzem filozoficznym do dzieła Prousta będzie zawsze Bergson i jego „Evolution créatrice”.

Obok dzieł teoretycznych coraz częściej są również i wspomnienia o Prouście. Świeżo Daniel Halévy w „Cahiers Verts” ogłasza tom wspomnień Roberta Dreyfusa, przyjaciela Prousta jeszcze z ławy szkolnej, redaktora wielu szkolnych pism, i współredaktora młodzieńczego „Banquet”, którego jednym z filarów był przyszły twórca Swanna („Souvenirs sur Marcel Proust”).

Wspomnienia Dreyfusa zgromadziły się dokoła listów Prousta do niego. Pierwszy z nich datowany jest jeszcze z r. 1888, następne znaczący szlak rozwoju kariery Prousta, poprzez światowe życie, — przedmiot zdziwienia i szysderstw kolegów, — aż do zamknięcia się w samotni i nieszczęśliwych perypetiach mieszkaniowych, które tak skomplikowały i przyniosły schyłek dni Prousta, — i kończą się na rok przed śmiercią. Listy te i komentarze Dreyfusa rzucają niejedno światło na charakter i usposobienie pisarza; jego przesadna drobiazgowość, nieprzebiegająca w środkach poniżania się uprzejmości, bardzo drażliwa i wrażliwa, choć powściągnięta, ambicja, wszystko to znajduje w nich wyborną ilustrację. Sumują one tysiące drobnych, zabawnych i charakterystycznych anegdot. Znajdujemy też tutaj „in nuce” cały styl proustowski i niektóre pierwiastki jego twórczości. Pod tym względem szczególnie dużo charakteru posiada opis nocy bezsennej, skreślony dla jakiegoś szkolnego pisma przez siedemnastoletniego pisarza, a zawierający już antycypację początku „Du côté de chez Swann”.

Eleuter.

NAJNOWSZY TOM
„Komedji ludzkich”
BALZAKA
w tłumaczeniu
BOYA-ZELEŃSKIEGO
Kontrakt ślubny
CENA ŻŁ. 5.—
Nakładem „DRUKARNI KRAJOWEJ”
Skład główny
W KSIĘGARNI HOESICKA

Ostap Ortwin o procesie Brzozowskiego

Wywiad własny „Wiadomości Literackich“

Lwów, w lutym 1927.

Inicjatywa literatów lwowskich.

Lwowski związek literatów przystąpić ma w najbliższym czasie do zebrania i ogłoszenia — formy publikacji dotyczących nie ustanowiono — materiałów związanych z „sprawą” Stanisława Brzozowskiego¹⁾. Ta inicjatywa nakazała mi zwrócić się o wywiad do głównego obrońcy Brzozowskiego, wybitnego krytyka literackiego i przyjaciela osobistego zmarłego pisarza, Ostapa Ortwin, współautora broszury wydanej wraz z Karolem Irzykowskim w tej sprawie.

Jasna i zamknięta sprawa.

— Oskarżenie Brzozowskiego o szpiegostwo — mówi Ortwin — uważałem i uważam za zwyczajną potwarz. Dla mnie osobiście sprawa ta oddawna jest jasna i dawno zamknięta. W stosunku do Brzozowskiego nie odczuwam żadnej potrzeby jego rehabilitacji. Nigdy nie było to dla mnie potrzebą serca, gdyż stosunek ten nie opierał się na podkładzie sentymentalnym. W obronie Brzozowskiego kierowałem się wyłącznie względami natury społecznej i pragnieniem ocalenia dla narodowego piśmiennictwa jego twórczych wartości. Szło głównie o wybitny wyłomu dla dalszej jego działalności, dla umożliwienia mu jej i przełamania bojkotu opinii publicznej. Szczęśliwy wypadek zrzucił, że właśnie wtedy, jako referent pewnej firmy wydawniczej, miałem możność zaopiekowania się jego dziełami, i dzięki temu przypadkowi, firma ta, mając rzadką odwagę prowokowania opinii publicznej, nie zmieniła ani na chwilę swego serdecznego stosunku do Brzozowskiego.

Trzydzieści lat w poszukiwaniu prowokatorów.

O samej sprawie rzekomego szpiegostwa Brzozowskiego pisał dokładnie w nr. 146 „Wiadomości Literackich” prof. Klinger. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko, w związku z poruszeniem w artykule tym faktami, podkreślić wysoce humorystyczne wrażenie, jakie sprawiał na mnie zawsze współautor tych zarzutów Burcew, człowiek naiwny i dobronudny, który przez trzydzieści lat nie miał innego zajęcia ponad manjacko chorobliwe wyszukiwanie prowokatorów wśród rewolucjonistów.

Opowiadał mi, w związku za sprawą Brzozowskiego, Stanisław Mendelsohn, wybitny niegdyś rewolucjonista, jeden z założycieli P. P. S. i twórców jej programu niepodległościowego, że na kilkanaście lat przedtem Burcew dał się zupełnie wziąć na kawał agentowi ochrony Landessinowi, który wkuł się w jego zaufanie, podobnie jak Bakaj, dostarczeniem tajnych materiałów ochrony, aby potem „wpaść” w jej ręce i „wyspać” mnóstwo osób z kół rewolucyjnych.

Za wręcz kłamliwe uważam zeznania Bakaja. Przecie udowodniony został fakt, iż Brzozowski przekroczył po raz ostatni granicę rosyjską dn. 4 lutego 1905 r., a w marcu czy też kwietniu — jak zeznał Bakaj — miał on rzekomo wręczyć w Warszawie na ul. Miodowej pieniądze Brzozowskiemu. To zestawienie mówi samo za siebie. Sąd nie starał się zresztą nawet ustalić, kiedy Bakaj w r. 1904 do ochrony warszawskiej wstąpił i co mógł faktycznie wiedzieć o rzekomej działalności szpiegowskiej Brzozowskiego.

Rzecz zrozumiała, że żywiły, którym nie na rękę była płodna działalność Brzozowskiego i jego ideologia, zawistne o poziom struktury umysłowej, która Brzozowski reprezentowała, starały się wszelkimi siłami wyolbrzymić znaczenie gośłotownych fikcyj Bakaja. W żadnej partii nie mógł on znaleźć oparcia, oficjalnie bowiem nie należał do żadnej. Był zatem zwierzyną, — że się tak wyrażę, — która u nas nigdy nie podlega ochronie myśliwskiej. Jedynie garstka młodzieży, rozentuzjasmowanej odczytami o szerokim filozoficznym horyzoncie, stanęła od razu po stronie pisarza.

Tajemniczy wydawca protokołów ochrony.

W tem miejscu pokazuje mi Ortwin ciekawą broszurę. Drukowana we Lwowie w r. 1906. Wydana... Otóż właśnie... Wydawcom, których niewątpliwie szukać należało w kołach narodowo-demokratycznych, bliskich ówczesnej redakcji „Słowa Polskiego”, nie na rękę było wymienienie swych nazwisk, ukryli je więc za parawanem nazwy drukarni (Drukarnia Udziałowa, Lwów, ul. Kopernika 9). Tytuł broszury: „Materiały śledztwa żandarmskiego w sprawie Towarzystwa Oświaty Ludowej. Część I. Zeznania Leopolda Stanisława Leona Brzozowskiego”, — a treścią: oryginalne protokoły ochrony rosyjskiej w powyższej sprawie, niewiadomo w jaki sposób przewiezione do Lwowa i złożone w ręce ich wydawców²⁾.

¹⁾ por. „Sprawa Stanisława Brzozowskiego” w nr. 146, „Co mówią akta policji?” w nr. 148, „Co mówi Włodzimierz Burcew?” w nr. 153 „Wiadomości”.

²⁾ Próbowałem te sprawy osobiście wybać. Niestety, obecny właściciel drukarni nie jest już w posiadaniu ksiąg buchalteryjnych z r. 1906, tak iż nadal pozostaje tajemnicą, kto był nakładcą owych protokołów ochrony rosyjskiej (przyp. interviewera).

Odpowiedź Brzozowskiego.

W odpowiedzi na zarzuty zawarte w tej broszurze wydał Stanisław Brzozowski list otwarty. Ponieważ — jak mi oświadczył Ortwin — jest to jeden z rzadkich pozostałych jeszcze egzemplarzy, postanowiłem zacytować go dosłownie.

„Na gruncie lwowskim pojawiła się broszura, zawierająca rzekomo wierny opis zeznań moich w sprawie „Oświaty Ludowej”, poczynionych w śledztwie prowadzonym jesienią 1898 r. Wydawnictwo to zatytułowane jest jako pierwszy zeszyt materiałów do dzieł „Oświaty Ludowej”. Byłoby dla mnie rzeczą pożądaną, aby ukrywający się wstydlivie za tytułem b. członków „Oświaty Ludowej” opublikowali pośpiesznie i dalsze części owych materiałów, a przedewszystkiem olbrzymie protokoły dotyczące zeznań pewnego z b. członków „Oświaty Ludowej”. Bez tych bowiem zeznań moje, które były bezpośrednią odpowiedzią na zarzuty, upodstawowane przez władzę śledczą na owych zeznaniach, zrozumiane być nie mogą. — Przypuszczam, że b. członkowie „Oświaty Ludowej” w swojej publikacji mają historjograficzne zamiary, gdyż w przeciwnym razie musiałbym uznać całe wydawnictwo za wybieg polemiczny jedynie, mający na celu sparaliżować moją działalność publicystyczną. Od dawien dawna zastanawiała mnie dziwna cierpliwość Narodowej Demokracji i jej organów w stosunku do mnie. Od dwóch lat prowadzę przeciwko stronnictwu temu systematyczną ustną i piśmienną walkę; dotychczas nie spotkałem się ani razu z odparciem moich zarzutów. Musiałbym więc uznać, że wydawnictwo „historyczne” b. członków „Oświaty Ludowej” jest tylko próbą unicestwienia przeciwnika, z którego argumentami nie umiano sobie poradzić. Pozostawiam ocenie uczciwych ludzi tego rodzaju polemiczną taktykę. Co do samej rzeczy zresztą, czuję się zobowiązany wobec opinii socjalistycznej i postępowej kraju do wyjaśnienia spraw poruszonych we wzmiankowanej powyżej broszurze.

W r. 1898 zużyłem na cel niewłaściwy sumę, powierzoną mi przez instytucję koleżeńską. Ustanowiono nade mną sąd koleżeński: przewodniczył temu sądowi student Jastrzębski; po kilkugodzinnej naradzie Jastrzębski oświadczył mi, że opinie członków sądu są krańcowo różne, kompromis absolutnie wyłączony, więc z żalem, jak mówił, postanowiono sprawę odłożyć na czas powakacyjny. Miano przesłuchać paru nowych świadków.

Po wakacjach nastąpiły aresztowania, uwięzieni zostali liczni członkowie sądu i sam podądnny, ja. Do chwili wydania wyroku rozprawy sądowej zeznania świadków stanowiły tajemnicę honorową. Zdziwiłem się, gdy na pierwszym już śledztwie prokurator izby sądowej Turau zażądał ode mnie wyjaśnień co do „sprzeniewierzenia” przeze mnie pieniędzy publicznych, powołując się na zeznania studentów, których imiona mógłbym wymienić.

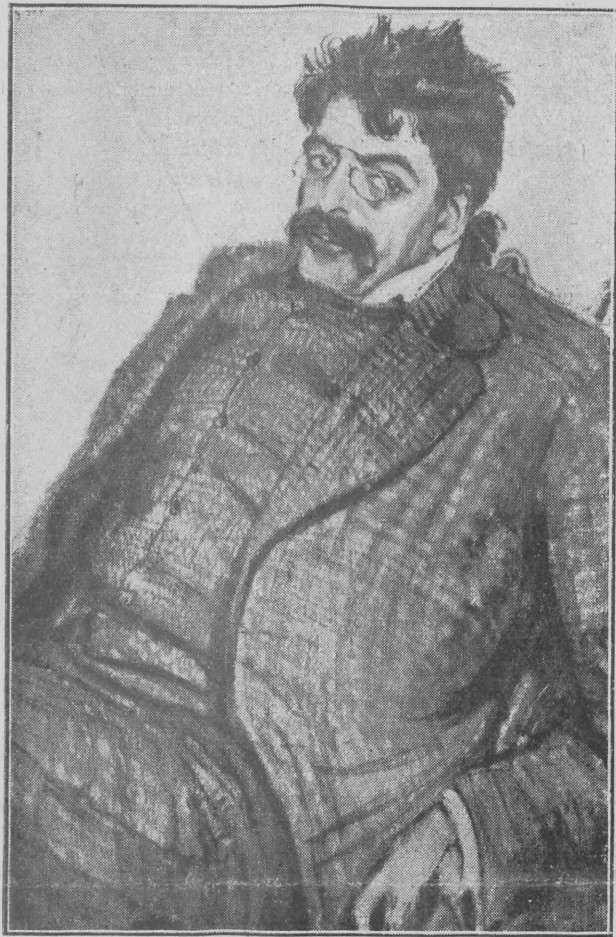
W czasie, kiedy siedziałem jeszcze w więzieniu, sąd został zwołany; składał się on z innych osób, niż te, które pierwotnie do jego składu należały. Odbył się w warunkach takich, że jeden z jego członków, student Stanisław Michalski, wystąpił z liczby sędziów. Ustawa sądowa wymagała, aby przy zmianie kompletu sądu pod sądny i wszyscy świadkowie byli wysłuchani ponownie, wymagała także, aby sąd składał się co najmniej z 9 członków. Sąd w nowym komplecie w liczbie 7 osób, pod przewodnictwem studenta Stefana Dąbrowskiego, nie przesłuchując ani nowych świadków, ani też nie czekając na moje uwolnienie, uznał mnie winnym sprzeniewierzenia i skazał na trzy lata wykluczenia z życia towarzyskiego i na całkowite wykluczenie z organizacji koleżeńskich. Ponieważ uznawałem siebie za winnego w sprawie pieniężnej, ponieważ bardziej jeszcze poczuwałem się do odpowiedzialności za skompromitowanie organizacji koleżeńskiej, w której zajmowałem honorowy urząd, postanowiłem nie protestować przeciw naruszeniu prawa, obowiązującego sądy koleżeńskie, i zastosowałem się ściśle do tego wyroku. Działalność publicystyczną rozpocząłem dopiero po upływie trzech lat, przez wyrok sądu przepisanych.

Chciałbym uniknąć podejrzania co do motywów, z jakimi związane było owo roztrwonienie pieniędzy. Nie chcę wzbudzać przeświadczenia, że było w nich coś mogącego mnie tłumaczyć. Powtarzam, że w tej sprawie czułem się absolutnie winny.

Powracam do zachowania się mego na śledztwie.

Przy aresztowaniu mojem wzięto kilkanaście egzemplarzy proklamacyi, pisaną ręką studenta U., wzięto początek rękopisu studenta Krysińskiego; koniec tego rękopisu żandarmerja wzięła już u przednio z mieszkania autora; rękopis był pisany jego ręką. Żandarmerja na śledztwie pokazała mi obszerny memoriał zeznań jednego z więźniów, z więcej niż dokładnym opisem życia organizacyjnego, ze szczegółami najbardziej detalicznymi (aż do wiernego streszczenia rozmowy, prowadzonej pomiędzy sześcioma osobami w mieszkaniu przy ul. Chmielnej pod nr. 42 czy 44); oc więcej, były tam szczegóły co do „powstańczej” działalności „Oświaty Ludowej”, co do jaskrawo rewolucyjnej działalności innego stowarzyszenia studenckiego; wszystko to z nazwiskami, adresami i detalami. Zeznania

te przedstawiały samo stowarzyszenie studenckie „Bratnia Pomoc” jako parawan tylko, przesłaniający inne rewolucyjne organizacje; m. in. dowodzone w tych zeznaniach, że zarząd „Bratniej Pomocy” jest identyczny, zależnie od przewagi tych lub innych elementów, z „Oświatą Ludową”, lub też inną organizacją: „Kółem”. „Kółu” zeznania przypisywały jaskrawie rewolucyjną działalność. Odezwy, znalezione u mnie, zdawały się całkowicie potwierdzać te zeznania. Obfitość faktów, jakimi rozporządzała żandarmerja, zdęłonowała mnie całkowicie. Jednocześnie denerwowały mnie pogłoski Turaua, iż z zarzutów co do swej sprawy pieniężnej uczyni użytek; m. in. zapowiadał, że poinformuje o sprawie mojego od lat kilku chorego ojca. Miałem lat 19, bardzo małe pojęcie o zasadach konspiracyjnej działalności, starałem się wybrnąć z nad wyraz trudnego położenia i uległem pomyłce, rozpoczynając rozumowaną polemikę z przedsta-



OSTAP ORTWIN
portret Fryderyka Pautscha

wionym mi przez żandarmów materiałem. Wydawcy broszury twierdzą, że przepisują ją z mojego własnoręcznego protokołu; szkoda, że nie nadmieniał, że żandarmerja w przeciagu pięciu tygodni kazała mi pisać pięć protokołów, wciąż mówiąc, że poprzedni zginał i wyszukując przez powstańców sprzeczności nowe trudności, zawikłania. Nie twierdzą, aby zachowywało się moje podczas śledztwa wytrzymywanie krytykę, stwierdzam tylko, że najpoważniej zaskoczyły zeznania moje studentowi U.; i on jednak został skazany na tę samą karę, jakiej ja uległem. Obywatel U., spotkałszy się ze mną po wypuszczeniu z cytadeli, zachował się wobec mnie serdecznie i zdawał się rozumieć, że zeznania moje musiały być podyktowane przez jakieś specjalnie uciążliwe okoliczności.

Teraz o galszej historii tej sprawy. W r. 1902, czyli prawie w cztery lata po tej sprawie, rozpocząłem działalność publicystyczną; rozpocząłem ją w postępowym obozie, nie licząc się nigdy z żadnymi względami, prócz własnego przekonania. Niezwłocznie po moich pierwszych artykułach nieznan mi obrońcy etyki zwrócił się do redakcyi pism, w których pracowałem („Ateneum” Jellenty, „Głos” Dawida, „Przegląd Filozoficzny” Weryhy), wreszcie do księgarni Arcta, który był wówczas jedynym moim nakładcą. Wszędzie radzono zerwanie stosunków z tak dwuznaczną jak ja osobistością. Nie liczone się z tem, że jestem człowiekiem nie cofającym się przed odpowiedzialnością i co do przeszłości swojej i jej błędów. W błąd nigdy nikogo nie wprowadzałem. Wydawcy broszury insynuują mi, że zmieniłem imię. Przyjaciele i koledzy, znający mnie od dzieciństwa, wiedzą, że domowem imieniem mojem było zawsze Stanisław; imienia Leopold zresztą raz użyłem w literaturze, mianowicie w „Przeglądzie Filozoficznym” w artykule, drukowanym za życia Stanisława Brzozowskiego, poety, a to w celu uniknięcia powikłań. Było to w r. 1901.

W ciągu polemiki sienkiewiczowskiej wyciągnięto znów całą tę historję jako jedyny przeciwko mnie argument. Dziś, sze jej wznowienie nastąpiło po szeregu artykułów w „Przeglądzie Społecznym”, stronnictwo narodowo-demokratycznemu poświęconych, po zesłorocznych glossach

w „Krytyce”, po szeregu odczytów we Lwowie, Krakowie, Zakopanem i na prowincji, w których również stronnictwem narodowo-demokratycznym się zajmowałem; po artykułach „Trad wszechpolski” w „Promieniu”, po szeregu artykułów w „Głosie Robotniczym” i „Naprzodzie”. Ocenę tych faktów i ich związku pozostawiam ludziom uczciwym.

Teraz zwracam się specjalnie do socjalistycznych organizacji i do uczciwych pierwiastków literatury polskiej. Sąd nad sobą wydałem ja sam, uznałem raz na zawsze, że niezdolny jestem do jakiegokolwiek bądź pracy konspiracyjnej, postanowiłem nigdy nie ubiegać się o żadne odpowiedzialne osobiste stanowisko. Zachowałem sobie jedno tylko prawo pracy w miarę sił, postanowiłem oddać wszystkie zasoby zdolności i wiedzy, jakimi rozporządzać mogę, na rzecz drogiej mi sprawy socjalizmu, sprawy swobodnego i harmonijnego rozwoju naszego społeczeństwa i jego myśli. W służbie tej wy-

Glówna rzecz, abyśmy tu odnieśli zwycięstwo”, na co już wówczas odpowiedziałem: „W takim razie sprawę jużęście przegrali...”

Z tej samej P. P. S. miał też na sądzie Brzozowski dwóch mężów zaufania: adwokata Rafała Bubera i posła Jędrzeja Moraczewskiego, ale jak to mówią: między przyjaciółmi psv zająca zjadły... W tej konstatacji obrona prowadzona być musiała miękko i zbyt lojalnie, zamiast z oskarżycielami iść na noże. Uważam, że nie Brzozowskiego należy dziś rehabilitować, ale raczej ówczesnych członków sądu partyjnego: Diamanda, Perla, Feliksa Kona (obecnie w Rosji sowieckiej) i — o ile mnie pamięć nie zawodzi — Bobrowskiego, którzy zachowują się małostkowo i na wszystkie pytania do nich skierowane milczą. Ludzie ci robili i robią wrażenie, iż poza polityką nie widzą reszty świata, a przedewszystkiem człowieka.

Los chciał bowiem, iż stenograf ówczesny, po upływie ośmiu lat od czasu sądu, z nieznanych dotychczas powodów popełnił samobójstwo, i protokoły sądu rzekomo zaginęły. Jeżeli to było nawet prawdą, to przecie cały sąd — wszyscy jego członkowie żyją po dzień dzisiejszy — jest zobowiązany coś wiedzieć o tem. Z pewnością ci ludzie mają urobioną o sprawie opinie, którą boją się na stół wyłożyć.

A przecież obowiązkiem ich jest publikacja — i to jak najspieszniejsza — wyczerpujących materiałów, — aby tym, którzy mają jeszcze pewne wątpliwości we własnym sumieniu, umożliwić ustosunkowanie się do tej afery na podstawie własnego przekonania.

Kłamstwa Bakaja.

Powracając do jej sprawy, Bakaja, chcę powiedzieć o dwóch faktach, które w zupełności mnie przekonały, że kłamał on świadomie. Redaktor Konstanty Srokowski, który miał paroksyzm odrazy zarówno do twórczości jak i całej osoby Brzozowskiego, zresztą mój dobry przyjaciel, mówił mi we Lwowie po wydaniu wspomnianej broszury przez narodowych demokratów i owacynem przyjęciu Brzozowskiego przez młodzież: „Szewiakowi musi tam mówić w Warszawie: „Tam się dobrze bawia z tym naszym człowiekiem”. W czasie przesłuchania na sądzie krakowskim Bakaj powtórzył zdanie „Tam się dobrze bawia z tym naszym człowiekiem” już jako fakt, jako autentyczne powiedzenie Szewiakowa z r. 1906. Mam wrażenie, że Bakaj usłyszał może z kół emigracji polskiej o anegdotce Srokowskiego, a później zdając albo nie zdając sobie z tego sprawę, powtórzył ją jako fakt autentyczny.

A oto drugi przykład: prof. Ludwik Kulczycki, który był wrogo usposobiony dla całego systemu myślenia Brzozowskiego, opowiadał w r. 1907 czy 1908 w Paryżu Burcewowi, iż w r. 1907 bawił konspiracyjnie w Warszawie. Przysłuchiwał się tej rozmowie Bakaj, który stwierdził, że o pobytku jego miała ochrana wiadomość. Zgodzili się zatem na hipotezę, że musiał o tem donieść Brzozowski. Na sądzie Bakaj hipotezę tę przedstawił jako fakt. Tymczasem — jak pisał mi Brzozowski — widział się on kilkakrotnie z Kulczyckim podczas pobytu jego w Warszawie. a nawet w chwili jego odjazdu na dworców warszawskim przypadkowo go spotkał. O pobytku Kulczyckiego w stolicy wiedziała jednak równocześnie i pani Dawidowa, żona redaktora „Głosu”, i wszystkie jego przyjaciółki, a jeśli te wiedziały, wiedziały o tem wszystkie wróble warszawskie. Z tego, że nie prof. Kulczyckiemu zlego się wówczas nie przydarzyło, przychodzi do przekonania, — niestety, nie przyszli do przekonania sędziowie, że cała ta rzekoma zdrada Brzozowskiego była skłamaną historją.

Sprawę zaś słynnego już notatnika Bakaja z dopiskiem ołówkowym nazwiska „Brzozowski” dokładnie już opisał prof. Klinger... Tym faktem nie był sąd skomstenowany... ale dopuścił kartkę z notatnika jako jeden z dowodów obciążających.

— W czasie wydania wspomnianych materiałów, — mówi Ortwin, — które poprzedzić przecie musiało wydobyć ich z urzędowych źródeł warszawskich, wymagające i zachodu i środków pieniężnych, Bakaj był jeszcze zajęty w warszawskiej ochronie. Musiał więc o broszurze tej mieć bezpośrednią lub pośrednią wiadomość. Warto by dziś zbadać, czy on sam w ogłoszeniu tej broszury nie maczał palców i czy go z wydawcami jej nie łączyły jakieś potajemne związki.

W każdym razie wydanie tej broszury musiało go pouczyć, że Brzozowski przedstawia grubą w Polsce zwierzynę i że warto z tych lub owych względów przyczynić się do polowania na nią.

Lwów, 15 listopada 1906.

Stanisław Brzozowski.

„Gruba zwierzyna”.

— W czasie wydania wspomnianych materiałów, — mówi Ortwin, — które poprzedzić przecie musiało wydobyć ich z urzędowych źródeł warszawskich, wymagające i zachodu i środków pieniężnych, Bakaj był jeszcze zajęty w warszawskiej ochronie. Musiał więc o broszurze tej mieć bezpośrednią lub pośrednią wiadomość. Warto by dziś zbadać, czy on sam w ogłoszeniu tej broszury nie maczał palców i czy go z wydawcami jej nie łączyły jakieś potajemne związki.

W każdym razie wydanie tej broszury musiało go pouczyć, że Brzozowski przedstawia grubą w Polsce zwierzynę i że warto z tych lub owych względów przyczynić się do polowania na nią.

Lwów, 15 listopada 1906.

Stanisław Brzozowski.

„Gruba zwierzyna”.

Lwów, 15 listopada 1906.

Stanisław Brzozowski.

„Gruba zwierzyna”.

— W czasie wydania wspomnianych materiałów, — mówi Ortwin, — które poprzedzić przecie musiało wydobyć ich z urzędowych źródeł warszawskich, wymagające i zachodu i środków pieniężnych, Bakaj był jeszcze zajęty w warszawskiej ochronie. Musiał więc o broszurze tej mieć bezpośrednią lub pośrednią wiadomość. Warto by dziś zbadać, czy on sam w ogłoszeniu tej broszury nie maczał palców i czy go z wydawcami jej nie łączyły jakieś potajemne związki.

W każdym razie wydanie tej broszury musiało go pouczyć, że Brzozowski przedstawia grubą w Polsce zwierzynę i że warto z tych lub owych względów przyczynić się do polowania na nią.

Lwów, 15 listopada 1906.

Stanisław Brzozowski.

„Gruba zwierzyna”.

ry ani słowem się w jego obronie publicznie nie odezwał, choć wierzył gorąco w jego niewinność i wiedział, jak silnie to jedno słowo jego mogłoby na szali, zwłaszcza opinii partyjnej, zawazyć.

Odczuwając jednak fałszywość atmosfery zemścił się w właściwy sobie sposób: w książce. Sąd partyjny bowiem, jaki przedstawił i napiętnował w „Urodzie życia”, żywcem przeniósł z sali sądu krakowskiego do powieści. Dla ostrożności tylko oburzenie swe i wściekłość na socjalistów wyładował przeciwko klerykałom.

Brzozowski o zwołaniu sądu.

Pod koniec interesującej rozmowy pokazuje mi Ortwin cenny dokument: „Oświadczenie Stanisława Brzozowskiego”, które spowodowało zwołanie historycznego już sądu partyjnego w Krakowie. Pismo warte zacytowania w całej rozciągłości:

„Dowiaduję się, że ta działalność moja, która zjednała mi szczerą nienawiść całej reakcji polskiej, że bezinteresowne chyba już — gdyż o żaden mandat, o żadne wpływy nie ubiegałem się, — oddanie się sprawie socjalizmu — inspirowane było przez ochronę. Wzywam wszystko co jest młodego w Polsce, niech zrewiduje swoje myśli, niech sprawdzi, czy żadna z nich ode mnie nie pochodzi, jeżeli bowiem tak jest, niech je wypala z serca i duszy.

Ochrona przecież miała płacić mi za to, ta sama ochrona, która ustami swoich agentów zwierza się ludziom partyjnym, iż Stanisław Brzozowski pisał raporty o partach socjalistycznych.

Nie wydawał osób — pisał sprawozdania ogólne.

Naturalnie. Trzeba bowiem byłoby wymienić osoby, aby dowieść, że wydane zostały, a raport sfałszykować zawsze można. Ochrona, jak się dowiaduję, płacić miała aż 150 rb. za ogólne sprawozdania!

Książki pocztowe z Nervi i Florencji dostępne są dla wszystkich; a we Lwowie żyją ludzie, którzy wiedzą, skąd czerpałem grosz każdy. Miałem wyjeżdżać też do Zakopanego za pieniądze ochrony — na szczęście żyje człowiek, student Bronisław Gałczyński, który urządził ten wyjazd i wie, że jakie pieniądze był on dokonany, wie, że dała je Kasa Literacka i Towarzystwo Miłośników Sztuki. Dosyć!

Kogo wzywał? Gdzie i kiedy? Fakty, a nie pogłoski z ochrony. Czy już departament policji radzi o pinja kraju?

Nie mam przyjaciół pośród kierowników polskiej myśli, służyłem sprawie i myślom, nie ludziom. Wiem o tem. Ale wiem, że myśli służyłem całą siłą; nie ukradłem jej ani jednej godzinę.

Poprzez głowy partii i ludzi wybitnych zwracam się do wszystkich, co śmia jeszcze w Polsce w prawdę wierzyć. Pytam się czytelników moich, czy ich uczyłem pracować w obecnym ustroju, czy osłabiałem w nich wiarę czynu.

Wszedłem do literatury w r. 1901. W ciągu dwóch lat napisałem przeszło dwadzieścia broszurek popularnych; część z nich zgineła na cenzurze! — pracowałem jak galernik, żarła mnie bieda.

Gdy zacząłem pisać, stałem na zachowawczem stanowisku. Nie zaprzeczy nikł z moich wrogów: w każdym bogatym polskim piśmie mógłbym zająć miejsce, na którym byłbym dziś jednym z szanownych mężów narodu.

Ale ja szukałem łaski ochrony i postawiłem na kartę cały los swój w obronie Przybyszewskiego i młodej sztuki.

Mogłem wraz z triumfem Młodej Polski, polskiego modernizmu, zrobić karierę estetyczną, pisać nastroje i impresje.

Ale ja byłem człowiekiem bez charakteru, poszedłem na służbę socjalizmu — aby zbierać wiadomości dla policji.

Wzywam socjalistów polskich, niech powiedzą, komu z nich starałem się wydrzeć tajemnicę, kogo starałem się usposobić do wyznaw.

Wzywam Kulczyckiego, Warskiego, Jodkę-Narkiewiczą, Estere Golde: niech odpowiedzą.

Niech im się zdaje, że wolno im nie odpowiadać, im — bohaterem, mnie — oskarżonemu o szpiegostwo.

Barbès był bohaterem, lecz w sprawie Blanquiego — działał jak potwarz.

Wzywam całą Polskę myślącą wszystkich obozów: niech osądzi całą moją działalność i niech ośmieli się wymówić słowo szpieg.

Dość i jeszcze raz dość.

Dwa lata temu gotów byłem spowiedź czynić przed każdym polskim wstępcin, przeu każdym, kto żądał ode mnie rachunku, bo oskarżono mnie o winy popełnione.

Dziś — wiem, że łatwą jest rzeczą mnie zabić, zachwicać mnie niepodobna, chociażby głośniej jeszcze rozlegać się miał oskarżający mnie szepc z ochrony.

Jako posadzony i zasądzony bez wysłuchania, wzywam czerwony szandar i wszystkie stronnictwa socjalistyczne w kraju, by zwołały sąd, któryby sprawę rozstrzygnął; jest ich obowiązkiem, jeżeli chcą, aby była w Polsce różnica między głosem sumienia publicznego a potwarzą. Moim przyjaciółm zaś tylko powiedzieć mogę, że wiem, iż cierpią wiele, ale z całą wiarą i spokojem mówię im: cierpicie dla dobrej sprawy.

Florencja, 5 maja 1908.

Stanisław Brzozowski.

Niedługo nowy plebiscyt „Wiadomości Literackich“

O własnych siłach

Władysław Grabski. O własnych siłach. Zbiór artykułów na czasie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 117 i 3nl.

Artykuły, zebrane w tej książce, ogłasza Władysław Grabski w ciągu 1926 r. w „Kurjerze Warszawskim” i „Droga Naprawy”. Myślą przewodnią ich jest twierdzenie, że własnymi siłami społeczeństwo polskie potrafi i powinno poradzić sobie z trudnościami naszej sytuacji gospodarczej. Wychodząc z tego założenia można artykuły Grabskiego podzielić na dwie kategorie. Jedne wskazują na zbędność i polityczne niebezpieczeństwo obcych interwencji finansowych. Drugie omawiają bardzo ogólnie sposoby wydobycia ze społeczeństwa należących sił żywotnych w różnych dziedzinach życia dla

tej Rzeczypospolitej 45.000, t. j. 1½ urzędnika na tysiąc mieszkańców (podczas gdy na tysiąc urzędników przyspada aż 12 posłów!). A jakoś stanu urzędniczego nie jest gorsza od uczciwości i pracowitości całego społeczeństwa. To też modną teraz redukcję urzędników należał przeprowadzać bardzo umiejętnie i ostrożnie, a przedewszystkiem nie pod kątem uzyskania wielkich oszczędności, których się tą drogą nie osiągnie, a pod kątem udoskonalenia naszej administracji.

W związku z tem pozostaje artykuł poświęcony hasłu sanacji moralnej, wysunięty po przewrocie majowym, która autor cnieciat widzieć przeprowadzoną w całej rozciągłości. Ważną rolę w podniesieniu naszego życia gospodarczego może odegrać szkoła, wyrabiając w przy-

Braterstwo ludów

Maria-Jehanne Wielopolska. Braterstwo ludów (ręcz. o dziele nieświadomości). Przemysł, „Płomień”, 1926; str. 108 i 4nl.

„Rzecz o dziele nieświadomości”. Autorka powiada na wstępie, że tematem jej jest „narracja o tem, jak z najkrwawszej formy braterstwa ludów powstała ojczyzna nasza, jak działała nieświadomość, bo świadomość z rozmysłem pomija”. W płaszczyźnie wielkiej wojny ujęta nieświadomość celu, dla którego padały ofiary. Apoteoza śmierci, — gdyż przez nią stawała się ojczyzna. Śmierć jest tu pojęta jak najszerzej, śmierć ludzi, zwierząt, sprzętów, kwiatów. Jest w tem powszechnym wyrównaniu stopni hierarchii zniszczenia jak gdyby podźwięk lub przecucie myśli J. N. Millera: „Punktem wyjścia... będzie przedewszystkiem tęsknota człowieka do człowieka, tworzenie wspólnej świadomości życia, pokrewieństwo z innymi formami życia zbiorowego. Ogniwami łańcucha tych uświadomień będzie człowiek, zwierzę, roślina, kamień, ziemia, planeta, słońce, gwiazdy, wszechświat”. („Żaraza w Grenadzie”, str. 26).

Ale gdy Miller buduje swoje liryczne wyrównania w pionowej płaszczyźnie pozytywnego stosunku do świata, w dreszczu radości, która nie przeczuwa śmierci, ani nie podejrzewa nawet jej możliwości, wskutek czego zbędna się staje jakakolwiek wyższa instancja, bo zawiera ją w sobie sam uniwersalizm. — Wielopolska podejmuje pierwszą tylko połowę tych wyrównań i wierząc w ich wartość, przy zetknięciu się ze zniszczeniem w niem znajduje najmocniejsze potwierdzenie tej równości. W ten sposób śmierć staje się afirmacją życia, choć u uczuciowo autorka jest tej śmierci przeciwna. Jakaż więc jest sankcja, dla której Wielopolska śmierć tę przyjmuje, nazywając wojnę „Panią łaskawą, Panią szczerobliwą”? Ojczyzna. Życie uczuciowe, związane z ludźmi czy rzeczami, fizyczne niemal w swem napięciu, staje się wartością względna wobec tego absolutnego kryterium. Życie prywatne jednostki, cenne jako wartość samoistna, może ulec przekreśleniu, gdyż w jakichś odległych planach, nieuświadomianych sobie zgola przez ginących, staje się: ojczyzna. Wielopolska dopełnia naiwności; czem się różni „czarny żołnierz Afryki, trzciną cukrową i mięsem białego karmiony, który padł twarzą w cieni dopyły Marny” czasu wojny — od polskiego robotnika, który ginął przy wysadzeniu granitu w kamieniołomach? Jaka zachodzi różnica pomiędzy śmiercią szczernej sukni pod kołami armaty Stanów Zjednoczonych — a psem, przejechanym przez tramwaj w śródmieściu Warszawy? Zaiste, jednakowo pełnią oni swe dzieło nieświadomości, gdyż różnicę pomiędzy śmiercią wojenną a śmiercią w czasie pokoju — niema. I jedna i druga jest przekreśleniem świata.

Nieświadomość w sensie, jaki mu nadaje Wielopolska, nie jest nieświadomością, gdyż niczemu nie służyła. Ziarno psianki, zrzucone na wodę Lemanu w czasie wojny, niczem nie przyczyniło się do odbudowy ojczyzny. Oczywiście, że nie można żelazną sztabą rzeźbić kości słoniowej, brać liryki za filozofię. Ale Wielopolska daje może mimowoli wyraz spanteizowanej filozofii koralowej. Jest to praktyczna ilustracja poglądu, przyrównującego społeczeństwo ludzkie (w tym wypadku: świat) do krzewu koralu, zbiorowiska żyjątek, gdzie śmierć jednostki nie odgrywa roli, służąc, przeciwnie, społeczeństwu. Z tego względu można mówić o filozoficznym problemacie w „Braterstwie ludów”. Sankcjonując śmierć przez zwrócenie się do instancji ojczyzny, Wielopolska, w innym już ujmując planie sprawę, buduje dla tematu śmierci — formę litości. To jest drugi przekrój tego samego stosunku. Podczas gdy filozoficzna koncepcja śmierci, dzieła nieświadomości, służy za oś „Braterstwa ludów”, litość jest jego wyznacznikiem literackim. Nie przyrównywałbyśmy tej litości do litości zmyślonej Żeromskiego. Litość Wielopolskiej ma w sobie coś z posuchy duszy, że zbyt mało różnicowanej umiejętności litowania się, zastępowanej przez jej prawdopodobne odpowiedniki stylistyczne i językowe. Można było uważać litość Wielopolskiej za sposób aneksji nowych dziedzin życia, nie ujmowanych dotychczas przez literaturę, a które teraz stałyby się nowym tworzywem; wtedy „Braterstwo ludów” w innej widziało się perspektywę. Ale mam wrażenie, że tego rodzaju aneksja dokonywać się może raczej za pomocą opisu, obojętna czy epickiego, czy lirycznego, aniżeli stylistycznego zachłystywania się, doprowadzonego do metody. Niema litości bez hierarchii cierpienia. A Wielopolska właśnie wyrównała wszelkie gradacje. Przed jej oczami niemożliwa, wszystko leży w jednej płaszczyźnie, jest tylko dwuwymiarowe. Śmierć zakonniczy Ormianki i zniszczenie piku boule de neige'ów na jednym znajdujemy planie. Litość jest w obu wypadkach jest identyczna i w napięciu i w rozluźnieniu. Podobny stosunek do świata, nawet jako jednorazowa projekcja jakiegoś pomysłu, wydaje się niemożliwy. Ojczyzna Wielopolskiej staje się wartością tak bezwzględna, tak absolutna, tak niewymierna, jakiej nie spotykano się nawet u trzech wieszczów.

Henryk Drzewiecki.

„]” por. Karola Irzykowskiego „Filozofia koralowa wobec religii”, „Maski”, r. II, nr. 22.

Poezja militarystyczna

Antoni Bogusławski. Honor i ojczyzna. Warszawa, 1927; str. 188 i 4nl. — Miłosz Skarbek-Gembarzewski. Białe pióropusze. Poezje. Warszawa, Księgarnia Narodowa, 1927; str. 78 i 2nl.

Bardzo łatwo jest napisać recenzję z takiego tomu wierszy, jakim jest „Honor i ojczyzna” Antoniego Bogusławskiego lub „Białe pióropusze” Miłozza Gembarzewskiego. Są na to gotowe formuły, zależne od obozu politycznego czy przekonań społecznych recenzenta. Jedną stroną ujęty w „Honorze i ojczyźnie” i „Białym pióropuszu” esencję prawdziwej polskiej poezji bez żadnych żydowskich i krytyzowskich naleciałości. Znow jakis domorosły pacyfista odsadzi od czci i wiary Bogusławskiego i Gembarzewskiego za brzękanie szabelką, za zawieszenie fotografii uzbrojonego wodza w świątyni pokoju — dziecinnej sypialni.

Chciałbym jednak popatrzeć na poezję obu pisarzy z innego punktu i zdobyć się w jej sądzeniu na pewien przynajmniej obiektywizm. Oczywiście nie chodzi mi tu o zagadnienia czysto artystyczne; nie one są przedmiotem sądu w takich książkach, jak „Honor i ojczyzna”. Pod tym względem Bogusławski nie nastrocza żadnego problemu. Wierszując gładko, obrazuje banalnie; we wszystkim znać tę dziennikarską łatwość, która pozwala znieść codziennie wiersz jak kura jajko. Zakres idei niewielki, szczupły — ale niezmiernie charakterystyczny. Gembarzewski jest pod względem wersyfikacji o wiele słabszy. Ideowo stoi mniej więcej na tym samym poziomie.

Poezja Bogusławskiego jest wyklytem pewnego bardzo zwartego i ściśłego środowiska, jest wyrazem psychologicznym militaryzmu. Wojskowi polscy jako warstwa społeczna zbyt mało są u nas znani, jeszcze mniej rozumiani. Nie zdajemy sobie sprawy, jak wojskowość i psychologia militarystyczna głęboko jest wszczepiona w ludzkość i jak ważny stanowi przeto problem społeczny, a co za tem idzie — artystyczny.

Antymilitaryzm jest takim samym objawem niezrozumienia człowieka, jakim jest jarostwo lub propaganda wstrętności pociowej.

Franciszek Mauriac powiada: „Półki będą młodzi, półty będzie wojna”. A ponieważ „młody” jest jednak człowiekiem, maksyma Mauriaca da się napisać w ten sposób: „Półki będą ludzie, półty będzie wojna”.

Wojna jest potworna, dzika, barbarzyńska, szkodliwa, ohydna, straszliwa; ale czyż nie jest potworne i wstrętne masowe morderstwo zwierząt, straszliwe gilotyny ścinające stada wołów, noże rzeżące karmione specjalnie ad hoc wieprze? Czyż nie jest potworny świat owadów, gdzie najdziksze, najstraszliwsze morderstwa odbywają się setkami, milijardami; gdzie liszki muncy żywcem zjadają unieruchomione liszki motyla; gdzie mrówki objadają ranne owady; gdzie pływaki rozszarpują żywcem larwy i kijanki? Należy zrozumieć, że świat jest wogóle straszliwy; że człowiek jest wydany na łup bakterii, wirusów, zwierząt; że jest bezdomnym, biednym, bezbronem i słabym zwierciem. Wojna wtedy wyda się może mniej okropna. Zginęło podczas ostatniej wojny parę milionów ludzi. Ale

Jarosław Iwaszkiewicz.

ANECDOTY

Przyjaciel znanej aktorki francuskiej, Augustyny Brohan, słynącej ze złośliwości, powiedział kiedyś:

— Moja droga, rzucam cię, idę do Rachel.

— Tak? — brzmiała odpowiedź, — dzisiaj jest piątek. Nie wiedziałam, że pościszasz...

Koleżanka Augusty Brohan powiedziała kiedyś zatkoskana:

— Od czasu, kiedy grywam role chłopów, połowa Paryża bierze mnie za mężczyznę.

— Uspokój się, moje dziecko, — odrzekła Brohan, — druga połowa ma dowody, że tak nie jest.

Reinhardt przyjechał kiedyś do małego miasteczka i zaproszony przez dyrektora trupy tamtejszej, spędził wieczór w teatrze. Po przedstawieniu dyrektor pytał się go o zdanie. Na to Reinhardt spokojnie: „Nic nie rozumiem — znaczy wszystko przebaczyć”.

Pewien młody kompozytor grał przed Berliozem swoje utwory. Po skończonej audycji mistrz powiedział:

— Muszę być zupełnie szczerzy. Nie tylko nie posiada pan talentu, ale nie widzę w panu żadnych zadatków na przyszłość. Niech pan obierze sobie inny zawód.

Młodzieniec odchodzi zrozpaczony, gdy nagle Berlioz odwołuje go ze schodów:

— Podtrzymuję mój sąd, ale muszę wyznać, że kiedy byłem w pana wieku, powiedziano mi to samo.

Znakomitego dyrygenta Toscaniniego zaciepiał w „La Scala” przed samem rozpoczęciem koncertu jakaś dama.

— Drogi mistrzu, nie mogłam dostać w kasie biletu, wszystkie wyprzedane, czy nie poradzisz pan coś na to?...

— Rozporządzam jednym tylko miejscem i to gotów jestem w każdej chwili ustąpić, o ile życzy sobie pani...

— Ależ naturalnie. Serdecznie dziękuję. Gdzie jest to miejsce?

— Przy pulpicie, szanowna pani...

Whistler krytykował kiedyś ostro pracę jednej ze swych uczennic. Ta odpowiedziała:

— Ależ, mistrzu, czy istnieje powód, dla którego nie miałabym malować rzeczy tak jak je widzę?

— Nie, — odpowiada malarz, — ale okropne jest, jeżeli pani rzeczywiście widzi rzeczy tak jak je pani maluje.

Maks Liebermann żył w przyjaźni z malarzem Lesser-Ury. Rozesłał się pogłoska, że kilka obrazów Liebermanna pochodzi właściwie od Lessera. Liebermann, dowiedziawszy się o tem, powiedział: „Jest mi obojętne, że opowiadają, iż moje obrazy maluje Lesser. Byłbym niepokieszony, gdyby mówili, że obrazy Lessera są malowane przez mnie”.

Do nieznanego jeszcze całkiem Picasa zjawił się bogaty zbieracz, który po długim namyśle zapytał o cenę pewnego rysunku.

— Dwadzieścia franków — zażądał nieśmiało malarz.

— Dwadzieścia franków — rzekł kolekcjoner, snogładając na stopy rysunków zalegające pracownie, — ależ w takim razie, młody człowieku, ma pan tu cały majątek.

Pewien prowincjonalny kupował bilety do Burghtheatru i zapytał się kasjera:

— Co gracie dzisiaj?

— „Co chcecie?” — brzmiała odpowiedź.

— W takim razie proszę o „Lohengrina”.

Sternheim rozmawia z krytykiem.

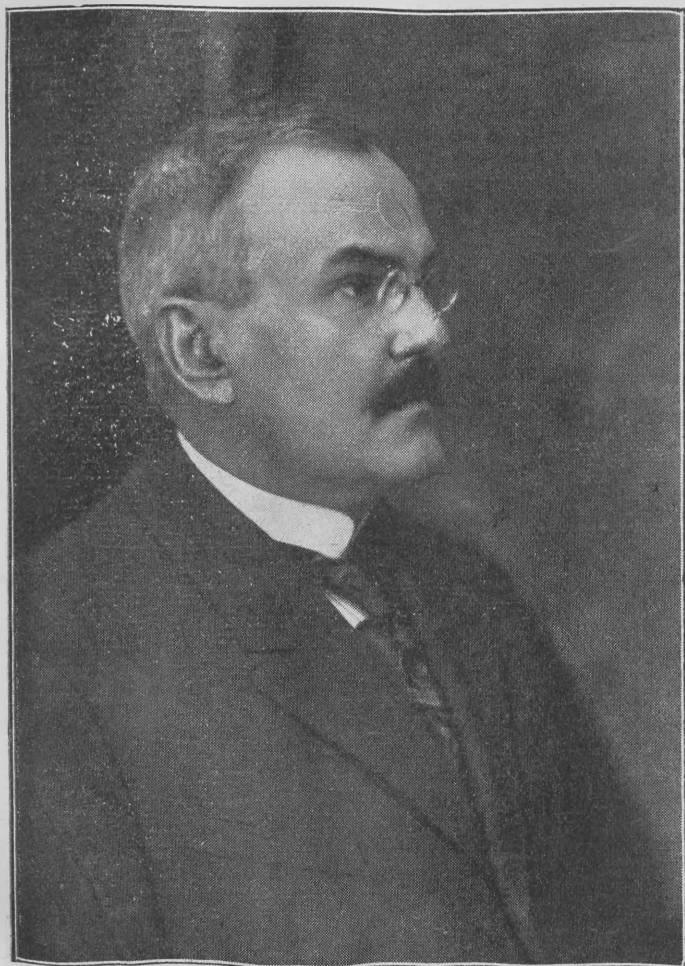
— Istnieją dwaj wielcy pisarze we współczesnej literaturze niemieckiej — młwi krytyk.

— Kto jest ten drugi? — pyta Sternheim.

Znana pisarka angielska Rebeka West odbyła podróż po Stanach Zjednoczonych. Przed odjazdem do kraju została zainterpelowana przez dziennikarzy o wrażenia.

— Moje wrażenia sprowadzają się do jednego — brzmiała odpowiedź. — Stany Zjednoczone są bogate, bardzo bogate. Do tego stopnia, że pragnę pozbyć się swego futra, nieco już podniszczonego, choć zdatnego jeszcze do użytku, na przykład szukałam na ulicach New-Yorku biedaczki, której mój prezent mógłby sprawić przyjemność.

Interview umieszczono w prasie amerykańskiej, a następnie przedrukowane w dziennikach angielskich. Jakież było zdziwienie Rebeki West, kiedy po powrocie do ojczyzny zastała około dwóch tysięcy listów od biednych Angielek, przyrzekających wzajemnie za owo futro wdzięczność do grobowej deski...



for. Mastowski

WŁADYSŁAW GRABSKI

przetwarzania ciężkiego kryzysu gospodarczego.

Wszystkie artykuły owiane są dużym optymizmem, jeżeli chodzi o ocenę zarówno stosunków faktycznych jak i możliwości tkwiących w zdrowych siłach narodu. Kryzys gospodarczy w Polsce nie jest wcale czemś nowym ani czemś wyjątkowym, przeżywały go wszystkie wielkie państwa w ciągu XIX i XX w. U nas powstał on z konieczności wskutek rozwoju gospodarczego w czasie inflacji i zerwania stosunków handlowych z Niemcami. Kryzys jest bardzo ciężki i pociągnąć musi znaczne ofiary, lecz nie znaczy to, aby musiał sprowadzić obcą kuratelę finansową. O ile bardzo korzystne były dotychczasowe misje zagraniczne Hiltona Younga i prof. Kemmerera, którzy w sprawozdaniach swych w niemożności służą nam swą wiedzą i doświadczeniem (choć ich rad ich nie należy przyjmować bez zastrzeżeń), o tyle wszelkie oddawanie się pod opiekę finansową zagranicy byłoby bardzo niebezpieczne. Autor nie rozumie bowiem polityki finansowej w oderwaniu od całokształtu zagadnień państwowych i nie wierzy w opiekę zagraniczną bez ustępstw politycznych z naszej strony. Przykład Niemiec, które oddały się pod częściową kontrolę międzynarodową, nie może służyć za wzór, gdyż 1) Niemcy otrzymały za to olbrzymie kompensaty polityczne, 2) nie zwracały się do zagranicy po ratunek, a na obojętne same uprzywilejowały swą sytuację gospodarczą, opanowały kryzys, zrównoważyły budżet — i dopiero wtedy poszły po pożyczkę międzynarodową. W tem powinniśmy Niemców naśladować.

Tłumacząc dalej, że bez obcej pomocy damy sobie radę, Grabski rozważa zakorzenione u nas sady o rozpaczliwej sytuacji w kraju. Dochodzi do wniosku, że sady te łączą przesadą, że w świetle cyfr i istotnych zestawień położenie Polski nie jest tak straszne. M. in. wykazuje głośność powszechnego u nas zdania o nadmiernej liczbie urzędników państwowych. Urzędników biurowych jest w ca-

szem położeniu odorność i dzielność wobec ciężkich walk gospodarczych, a nie karmiąc dzieci — jak to jest dotąd w zwyczaju — szablonowymi tematami o derwanem, ucząc je patriotycznego mazgajstwa i bierności. Zresztą reforma nauczania wiąże się z reformą całego ustroju oświatowego, z zerwaniem z panującym u nas przesądem, że oświata całkowicie i wyłącznie oparta być powinna na finansach państwowych, a niezależna od samorządów i społeczeństwa. Ta sprawa wiąże się zresztą z oświatą w Polsce tendencją, którą p. Grabski nazywa najszkodliwszym etatyzmem, mianowicie — stawianiem rządów jak największych wyznań, przy obdarzaniu go jak najmniejszym zaufaniem i poparciem.

Mniej oglądać się na pomoc własnego rządu czy zagranicy, a więcej wydobyć z siebie sił i odporności, podnieść wytwórczość, ożywić tempo produkcji, wzmocnić nadewszystko wiarę w celowość wysiłków indywidualnych — taką konkluzję każę autor wyprowadzić czytelnikowi ze swej książki.

Helena Więckowska.

NOWOŚCI

FR. W. FOERSTER CHRYSZTUS A ŻYCIE LUDZKIE

Przełożył

JÓZEF MIRSKI

z ilustracjami według fresku

Fra Angelica da Fiesole

Zeszyt II. Cena zł. 2.50

Całość ukaze się w 4 zeszytach, wydawanych w odciskach miesięcznych począwszy od 15/1 1927 r.

PRZEDPŁATA ZA CAŁOŚĆ
PRZY KUPNIE I ZESZYTU WYNOŚI ZŁ. 10

GEBETHNER I WOLFF

ANTHOLOGIE DE LA NOUVELLE POÉSIE FRANÇAISE

BIOGRAPHIE, BIBLIOGRAPHIE, POEMES DE:
Biot — Apollinaire — Arcos — Arland — Baudelaire — Carco — Cendrars — Claudel — Cocteau — Cros — Derème — Divoire — Drieu la Rochelle — Duhamel — Fargue — Gaby — Gérard — Germain — Gide — Giraudoux — Goll — Jacob — Jammes — Jarry — Journe — Laforgue — Larbaud — Lautréamont — Levet — Luce — Mac Orlan — Maeterlinck — Mallarmé — Mauriac — Milosz — Montesquiou — Montherlant — Morand — Nerval — Nouveau — Péguy — Pellierin — Proust — Radiguet — Reverdy — Ribemont-Dessaignes — Rimbaud — Romain — Ronsard — Salomon — Soupault — Spire — Supervielle — Toulet — Tzara — Valéry — Verhaeren
Un volume de 450 pages — 30 frs.
Relié — 40 frs.

ANTHOLOGIE DE LA NOUVELLE PROSE FRANÇAISE

BIOGRAPHIE, BIBLIOGRAPHIE ET TEXTES INÉDITS DE:
Jean Richard Bloch — Blaise Cendrars — Joseph Delteil — Pierre Drieu la Rochelle — Georges Duhamel — Léon Paul Fargue — André Gide — Jean Giraudoux — Panait Istrati — Max Jacob — Joseph Jolinon — Marcel Jouhadreau — Valéry Larbaud — Pierre Mac Orlan — Henry de Montherlant — Paul Morand — Jean Paulhan — Marcel Proust — J. P. Ramuz — Georges Ribemont-Dessaignes — Jules Romains — Raymond Roussel — André Salomon — Philippe Soupault — Paul Valéry
Un fort volume — 25 frs.
Relié — 35 frs.

KRA ÉDITEUR 6 Rue Blanche, Paris

Obiad na cześć Sieroszewskiego



Dot. 12 b. m. Polski Klub Literacki wydał obiad na cześć swego honorowego członka, Wacława Sieroszewskiego.

Po obiedzie odbył się koncert.
Siedzą: Anna Słonczyńska, Wacław Sieroszewski, marszałek Józef Piłsudski, Bronisława Neufeldówna, Wacławowa Sieroszewska, minister Jędrzej Moraczewski.

Stoją: Kazimierz Wierzyński, Wacław Rogowicz, gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, Andrzej Strag, dyrektor Jan Skotnicki, major Anatol Bielecki, pułk. Kordjan Zamorski, Ryszard Orduński, Mieczysław Treter, Władysław Zawistowski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Julian Tuwim, Arnold Szyfman, Jan Lecheń, Ferdynand Goetel, Kozimierz Wroczyński, Stefania Zahorska, Jerzy Sawojcer (Joles), Hermina Stycz-Naglerowa, Barbara Wrzosekówna, minister Tadeusz Grabowski, Bernard Szarlitt, Władysław i Stanisław Sieroszewscy, Wacław Grubiński, Zygmunt Kisielewski, Józef Kotorbiński.

NOTATKI

O literackich attachés. „Die Literarische Welt”, wychodząc z założenia, że literatura jest jednym z najkapitałniejszych czynników porozumienia międzynarodowego, występuje z inicjatywą utworzenia przy placówkach dyplomatycznych stanowisk attachés literackich, na wzór projektowanych „attachés społecznych”, mających zostać przydzielonymi do poselstw niemieckich w krajach wielkiego przemysłu.

Nagroda za brak oportunizmu. Zamiast szukać w budapeszcie Niemiec, nazwiskiem Franciszek Baumgarten, zapisał cały majątek w wysokości 700.000 mk. na legaty dla literatów, którzy w działalności kierowali się wyłącznie swymi przekonaniami nie bacząc na drogę oportunizmu. Legatami zarządzali ma znany poeta węgierski, Michał Babits.

Skonfiskowany Szekspir. Poeta węgierski Babits wydał antologię poezji miłosnej zawierającą m. in. utwory Szekspira, Woltera, Goethego, Heinego, Baude-lairea, Verlaine'a. Książka uległa konfiskacie z powodu rzekomej niemoralności zdobyczących ją rycin.

Za sprzedaż literatury komunistycznej. W Niemczech skazano kierowników dwóch księgarni („Viva” i „Junge Garde”) na 10 miesięcy twierdzy i 500 mk. grzywny każdego za sprzedaż książek, których treść zawierała cechy zdrady stanu. Książki te nie były przedtem skonfiskowane, ale trybunał uznał, że księgarze obowiązani byli do uprzedniego zbadania ich ideologii.

Frona akademicka w Niemczech. Pod znakiem niestrudzonego weszyciela Żydów w literaturze niemieckiej Bartelsa i starożytnego Wolfozema na powtać w Niemczech druga akademika literacka. Przystąpić do niej mają pisarze kierunku prawnicowego, niezadowoleni z powołania do akademii państwowej szeregu pisarzy pochodzenia żydowskiego.

Nagroda francuskiego związku literatów. Nagrodę francuskiego związku literatów otrzymał Aleksander Arnoux, poeta, powieściopisarz i autor dramatyczny. Najlepsza powieść angielska za ub. r. Gerald Gould, najwybitniejszy krytyk młodego pokolenia, za najwybitniejszą powieść angielską ub. r. uznał „The Beadle” Pauliny Smith, odznaczając go „The Plumed Serpent” Lawrence’a. „A Man Could Stand up” Forda, „Before the Bombardment” Osberta Sitwell, „Two or Three Graces” Huxleya. Z książek pirarszych starszych Gould wyróżnił „The World of William Clissold” Well’a. O „Lordzie Raingo” Bennetta wyraził się, że jest to „maska bez twarzy”, „Silver Spoon” Galsworthiego nazwał „Forsyte plus woda”, o pierwszej od dziesięciu lat książce Kiplinga „Credits and Debits” powiedział, że ukazuje ona Kiplinga jako „niemowliska własnych trików i własnego żargonu”.

Wielki amnuch literacki. Nakładem wydawnictwa Mondadori ukazał się wielki almanach literacki, zawierający wyznania i projekty autorów, przegląd literacki za ub. r., program działalności wydawców włoskich na b. r., anegdoty, karykatury, parodie, małą antologię utworów. Almanach jest bogato ilustrowany. Nowe literackie pismo szwajcarskie. Od grudnia ub. r. wychodzi nowe lite-

rackie pismo szwajcarskie, miesięcznik p. n. „Annalen”.

Jak wydaje się książkę. Stanley Unwin, współdyrektor znanej wydawniczej firmy londyńskiej, „Georg Allen and Unwin”, wydrukował książkę p. t. „The Truth about Publishing”, ujawniającą za dużą szczerością angielskie metody wydawnicze.

Nielegalne pismo annamickie. W Paryżu policja wykryła nielegalne pismo annamickie. Redakcję aresztowano.

Na zółdzie. Znany konserwatywny organ budapeszteński, „Budapesti Hirlap”, uzyskał subwencję rządową w wysokości 12 milionów koron (przeszło półtora miliona złotych). W związku z tem ustąpił z redakcji znany publicysta, Jenő Rákosi.

„Biednota”. Wychodzący w Moskwie dziennik dla chłopów „Biednota” świętował niedawno trzecie swoje powstania. „Biednota” rozchodzi się w milionie egzemplarzy, posiada 6.000 stałych korespondentów, przez szpalty jej przewinęło się około 30.000 korespondentów przygodnych.

Wystawa prasowa. W Kolonii w r. 1928 odbywać się będzie wystawa prasowa.

„Lettres de cachet”. U Hachette’a ukazała się książka Funcka-Brentano o „lettres de cachet”.

Historyczne prace Herriota. Herriot pracuje źródłowo nad dziejami odrodzenia i wojen wiołkich z lat 1494—1559. „Capitole” o Prouisie. Odtatni zeszyt czasopisma „Capitole” poświęcony jest Prouistowi. Na zajmującą całość składają się liczne artykuły, przedruki recenzji o pierwszych tomach pisarza, 27 listów do Roberta de Montesquieu, wreszcie dość szczegółowa bibliografia.

Zgon popularnego nowelisty. Perceval Gibbon, najbardziej znany i płodny w Anglii „short story writer”, autor krótkich opowieści, przyjaciel Józefa Conrada, zmarł niedawno w 46-ym roku życia. Do najlepszych utworów jego należy zaliczyć: „The Second Class Passenger” i opowieści południowo-afrykańskie. Gibbon usiłował przez pewien czas współzawodniczyć z Conradem.

Komedja Henryka Manna. W Monachium wystawiono po raz pierwszy komedję Henryka Manna „Das gastliche Haus”. Nowy tom Pawła Valéry’ego. Ukazał się nowy tom Pawła Valéry’ego p. t. „Charmes”, w nakładzie 6294 egzemplarzy — dla prenumeratorów.

Biografia Zuzanny Lenglen. Claude Anet wydał biografię Zuzanny Lenglen p. t. „Toute une vie consacrée au sport”. Nowa powieść Chestertona. Ukazała się nowa powieść Chestertona „Powrót Don Kichota”.

Muzeum Rodina w Ameryce. Filadelfia otrzymała od jednego z mecenasów sztuki pałac-muzeum zawierający 227 rzeźb Rodina, mnóstwo szkiców, autografów i portretów artysty, oraz bibliotekę z wszystkimi książkami dotyczącymi jego twórczości.

Teodor Duret. W kilka miesięcy za ledwie po śmierci Moneta zmarł krytyk malarski Teodor Duret, obok Geoffroy i Mirbeau jeden z najwybitniejszych propagatorów impresjonizmu.

Polska zagranicą

— Wiedeńska „Arbeiter-Zeitung” z dn. 6 lutego b. r. przynosi w odcinku opowiadanie Kadena-Bandrowskiego z cyklu „Szkola”, „Niejaki Kastalski” („Ein gewisser Kastalski”) w znakomitym przekładzie Józefa Kalamera.

— „Wesele hrabiego Orgaza” Romana Jaworskiego zostało przełożone na czeski.

— „Correspondant” wydrukował powieść Goetla „Kar-Chat”. „L’Europe Centrale” z dn. 12 lutego b. r. donosi, że dwie inne powieści piarza mają ukazać się w dwóch przedgłach paryskich.

— W „Prager Presse” z dn. 17 lutego b. r. znajdujemy recenzję Mgr. z „Gałazki z za plotu” Jastrzębca-Kozłowskiego i „Narodu, jednostki i klasy” Rybarskiego.

— Mgr. streszcza w „Prager Presse” z dn. 10 lutego b. r. artykuł Zegadłowicza o przekładzie „Fausta”, umieszczony w nr. 162 „Wiadomości”.

— er. omawia w „Prager Presse” z dn. 1 lutego b. r. w notatce p. t. „Ein Pole im russischen Dienste” książkę gen. Grabczewskiego „Na służbie rosyjskiej”.

— Mgr. zamieszcza w „Prager Presse” z dn. 15 lutego b. r. notatkę o wyspach Adamczewskiego „Sympozjon”, wydanych nakładem „Książnicy-Atlas”.

— Robert Chabrie drukuje w „La Vie” z dn. 15 stycznia b. r. sprawozdanie z odczytu Zuzanny Rabskiej „L’amour des livres en Pologne”.

— W „Nieuwe Rotterdamche Courant” z dn. 1 lutego b. r. znajdujemy obszerną korespondencję z Warszawy („Kunst te Warschau”), omawiającą przedstawienie „Cara Pawła” w Teatrze Polskim, „Halke” oraz „Monie Liże” Rózyckiego na tle koncertów w Filharmonii.

— „Die weltbühne” z dn. 15 lutego b. r. ogłasza artykuł Morusa na temat polsko-niemieckiej wojny celnej, p. t. „Parlament i Polska”. Morus w ostry sposób piętnuje politykę rządu niemieckiego, nie życzącą sobie porozumienia z Polską i stosującego wobec niej taktykę szkan.

— „Les Annales” z dn. 13 listopada b. r. przynosi artykuł A. Rouquette’a o Fousielle p. t. „Les fortifications allemandes de l’Est”.

— Stycziowy zeszyt „Slovansky’eho Prehledu” przynosi wiersz Staffa w przekładzie Ad. Boh. Dostała („Brime hodin”), poprzedzony krótką charakterystyką i powoływaj poet. recenzję A. F. z czeskiej książki Svitla-Karnika „Pod krzydłami białego Orła”, korespondencja teatralna z Warszawy B. Wydry, notatki C. o akademii ku czci Jiraska w Warszawie, o jubileuszu prof. Boguckiego, o Marji Mickiewiczowej, Abrahamowiczu i Dorowskim, wreszcie notatkę A. F. o akademii ku czci Kasprowicza w Pradze.

— „Quotidien” umieszcza p. t. „Conrad et ses deux patries” refleksje na temat artykułu Marji Dąbrowskiej o Conradzie w nr. 3 „Pologne Littéraire”. Nawiązując do uwag Dąbrowskiej, że Polska nie rości sobie żadnych praw do Conrada i że posiadamy dobre przekłady jego dzieł, dziennik paryski zauważa ironicznie: „Jest to, doprawdy, sprytny sposób pocieszania się”.

— „Mamy tu do czynienia nietylko ze sztuką, ile z wielką gałęzią przemysłu i z rzemieślnikami, niekiedy dochodzącymi do wirtuozostwa, a niekiedy tylko poprawnymi. Przemysł ten zajmuje się gorliwie produkowaniem trójkątów malżeńskich, zabawnych prowincjonalnych lowlasów, wesołych i niezupełnie uczciwych chłopców, którzy jednakże nie zapominają, że są „ludźmi z towarzysztwa”, kókot o poglądach panien, wychowanych w klasztorze, i panien, które opuszczają klasztor z bardzo swobodnymi poglądami na życie. Zwracając już uwagę na to, że umiejętne łączenie tych elementów może dać wielką ilość kombinacji, nie tak wielką jednak, aby akcja mogła się rozegrać poza jednym lub dwoma łózkami. Ewolucja francuskiej komedji — to w aściwie ewolucja łóżka, a także gradacja szybkości, z jaką ukazuje się ono na scenie. Wszystkie sprężyny komedji francuskiej — to w końcu tylko sprężyny materacu. I gdyby się przyjrzeć komedji tej od Becque’a i Sardou do Caillaveta i Flersa, do Savoir’a i Coolusa, — zauwazylibyśmy, że czynny uśmiech francuskiego „pogodnego na świat patrzniaka” coraz bardziej staje się wyraźny, a łóżko — trzydziści lat temu zawyżający ukryte dyskretnie za sceną — w gwałtownych harskach wpada na deski sceniczne i rozkłada się na nich już zgoła nieprzyzwoicie. Niebezpieczne wpływy tej atmosfery teatralnej znać w niesłychanym zabagnieniu kina, w zdemoralizowaniu jego tematów, co ukazują np. tak świetnie zresztą zrobione technicznie (i przeto tem niebezpieczniejsze) komedje, jak „Wynajęta żona” i „Korowód małżeńskich”. Nie jest to bez kozery, że oba te filmy zostały wyreżyserowane w Ameryce przez reżyserów europejskich (Urban Gad i Lubicz).

Otóż przynajmniej, że nie zmartwiłbym się wcale, gdyby jakimś szczęśliwym a mocnym wiatrem zmiołto te wszystkie klejnoty francusko-wiedeńskiego esprit. Powtarzam, tylko mocny wiatr nowej ideologii mógłby oczyścić tę, pełną rozleniwienia duchowego, erotycznej świeżby i absolutnej płytkości, atmosferę. Uchron nas Boże od wykwiutnej filozofii francuskiej komedji mieszczańskich, których jedyne możliwe zakończenie można odnaleźć w „Filozofii w buduarze”, słynnym dziele markiza de Sade, tej perwersyjnie erotycznej apoteozie anarchicznego indywidualizmu.

Tak, jeśli miłość erotyczna jest wszystkim, jeśli jest bogiem, — to w każdym razie nie jest bogiem w majteczkach, obzitych koronkami. Być może, iż świat, pozabawiony komedji francuskiej, byłby światem brutalnym. Ale nie byłby światem dogrywającym.

Oto, co się da powiedzieć o komedji francuskiej na ekranie i o pokrewnych jej wiedeńskich tematach operowych i operetkowych. Doszliśmy do niesłychanego zbanalizowania scenariusza. Biorąc libretta oper i operetek („Kawaler srebrnej róży”, „Wesoła wdówka”, „Kryśka Lesniaczanka”, „Cnotliwa Zuzanna” i t. d. i t. d.) i suchą akcję komedji do przeróbki na ekran, ogłaszamy pierwsze z ich jedyndych walorów, muzycznych, drugie zaś — z finezyjny gry esprit, i spychamy temat w filmie do ostatecznych granic banalności i płytkiego zdemoralizowania.

Tem właśnie bywają wszystkie niemal wymienione i ostatnio wyświetlane u nas komedje z Harrym Liedtke. I dlatego z zadowoleniem należy powitać świetnie wyreżyserowaną przez Aleksandra Korda komedję „Pani nie chce mieć dzieci”, podług znanej powieści Vautela (Kino Pan). Mimo typowego dla dzisiejszej komedji francuskiej schematyzmu, zgodnie z którym kókotka okazuje się nawróconą solidną osobą, a młoda meżatka czemś bardzo mało różniącym się od kokoty, rzecz jest potraktowana ze znakomitą zacięciem satyrycznym i ma nareszcie zdrową, pożądaną szczególnie dla Francji ideologię: nawołuje do rodzenia dzieci. Komedja ta, zrobiona niezmiernie smacznie pod względem technicznym, pozwala prozoczyć europejskiej produkcji „Foxy” duże powodzenie. Miejmy nadzieję, że zachęcane jej przykładem rozpoczyna w Europie i inne wielkie wytwórnie amerykańskie produkcję filmową na wielką skalę i — jak to zapowiadają — nie pomina przytem również i Polski.

Anatol Stern.

KINO

Współczesna komedja na scenie i na ekranie. — Precz z łóżkiem! — Zbanalizowanie scenariusza. — „Pani nie chce mieć dzieci”.

Pomiędzy genialnymi tragikomedjami Chaplina i Buster Keatona a jednoaktowymi farsami kina amerykańskiego — rozciąga się cały olbrzymi ląd przeniesionej na ekran komedji teatralnej, która, niestety, coraz bardziej zyskuje sobie prawa obywatelstwa, mimo iż mało ma wspólnego z kinem. Jest to wrona, która wkradła się między orły. Z jednej strony stoi tu legjon świętych, rasowych komików ekranu, — z drugiej wyciąga ku ekranowi chciwie ręce tłum majstrów komedji teatralnej, Picardów, Bernsteinów, Savoirów. Jak wiadomo, Savoir wyjechał nie tak dawno do Hollywoodu na zaproszenie „Paramount”, aby na miejscu napisać trzy scenariusze komedjowe dla tej wytwórni. Czyż trzeba dodawać, jak szkodliwa, jak antykinowa jest ta inwazja komedjopisarzy francuskich do filmu.

Mamy tu do czynienia nietylko ze sztuką, ile z wielką gałęzią przemysłu i z rzemieślnikami, niekiedy dochodzącymi do wirtuozostwa, a niekiedy tylko poprawnymi. Przemysł ten zajmuje się gorliwie produkowaniem trójkątów malżeńskich, zabawnych prowincjonalnych lowlasów, wesołych i niezupełnie uczciwych chłopców, którzy jednakże nie zapominają, że są „ludźmi z towarzysztwa”, kókot o poglądach panien, wychowanych w klasztorze, i panien, które opuszczają klasztor z bardzo swobodnymi poglądami na życie. Zwracając już uwagę na to, że umiejętne łączenie tych elementów może dać wielką ilość kombinacji, nie tak wielką jednak, aby akcja mogła się rozegrać poza jednym lub dwoma łózkami. Ewolucja francuskiej komedji — to w aściwie ewolucja łóżka, a także gradacja szybkości, z jaką ukazuje się ono na scenie. Wszystkie sprężyny komedji francuskiej — to w końcu tylko sprężyny materacu. I gdyby się przyjrzeć komedji tej od Becque’a i Sardou do Caillaveta i Flersa, do Savoir’a i Coolusa, — zauwazylibyśmy, że czynny uśmiech francuskiego „pogodnego na świat patrzniaka” coraz bardziej staje się wyraźny, a łóżko — trzydziści lat temu zawyżający ukryte dyskretnie za sceną — w gwałtownych harskach wpada na deski sceniczne i rozkłada się na nich już zgoła nieprzyzwoicie. Niebezpieczne wpływy tej atmosfery teatralnej znać w niesłychanym zabagnieniu kina, w zdemoralizowaniu jego tematów, co ukazują np. tak świetnie zresztą zrobione technicznie (i przeto tem niebezpieczniejsze) komedje, jak „Wynajęta żona” i „Korowód małżeńskich”. Nie jest to bez kozery, że oba te filmy zostały wyreżyserowane w Ameryce przez reżyserów europejskich (Urban Gad i Lubicz).

Otóż przynajmniej, że nie zmartwiłbym się wcale, gdyby jakimś szczęśliwym a mocnym wiatrem zmiołto te wszystkie klejnoty francusko-wiedeńskiego esprit. Powtarzam, tylko mocny wiatr nowej ideologii mógłby oczyścić tę, pełną rozleniwienia duchowego, erotycznej świeżby i absolutnej płytkości, atmosferę. Uchron nas Boże od wykwiutnej filozofii francuskiej komedji mieszczańskich, których jedyne możliwe zakończenie można odnaleźć w „Filozofii w buduarze”, słynnym dziele markiza de Sade, tej perwersyjnie erotycznej apoteozie anarchicznego indywidualizmu.

Tak, jeśli miłość erotyczna jest wszystkim, jeśli jest bogiem, — to w każdym razie nie jest bogiem w majteczkach, obzitych koronkami. Być może, iż świat, pozabawiony komedji francuskiej, byłby światem brutalnym. Ale nie byłby światem dogrywającym.

Oto, co się da powiedzieć o komedji francuskiej na ekranie i o pokrewnych jej wiedeńskich tematach operowych i operetkowych. Doszliśmy do niesłychanego zbanalizowania scenariusza. Biorąc libretta oper i operetek („Kawaler srebrnej róży”, „Wesoła wdówka”, „Kryśka Lesniaczanka”, „Cnotliwa Zuzanna” i t. d. i t. d.) i suchą akcję komedji do przeróbki na ekran, ogłaszamy pierwsze z ich jedyndych walorów, muzycznych, drugie zaś — z finezyjny gry esprit, i spychamy temat w filmie do ostatecznych granic banalności i płytkiego zdemoralizowania.

Tem właśnie bywają wszystkie niemal wymienione i ostatnio wyświetlane u nas komedje z Harrym Liedtke. I dlatego z zadowoleniem należy powitać świetnie wyreżyserowaną przez Aleksandra Korda komedję „Pani nie chce mieć dzieci”, podług znanej powieści Vautela (Kino Pan). Mimo typowego dla dzisiejszej komedji francuskiej schematyzmu, zgodnie z którym kókotka okazuje się nawróconą solidną osobą, a młoda meżatka czemś bardzo mało różniącym się od kokoty, rzecz jest potraktowana ze znakomitą zacięciem satyrycznym i ma nareszcie zdrową, pożądaną szczególnie dla Francji ideologię: nawołuje do rodzenia dzieci. Komedja ta, zrobiona niezmiernie smacznie pod względem technicznym, pozwala prozoczyć europejskiej produkcji „Foxy” duże powodzenie. Miejmy nadzieję, że zachęcane jej przykładem rozpoczyna w Europie i inne wielkie wytwórnie amerykańskie produkcję filmową na wielką skalę i — jak to zapowiadają — nie pomina przytem również i Polski.

Tydzień biblijograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Książnica-Atlas, Jakób Morikowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Poloniecki, „Renaissance”, Trzaska, Ewert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy

HISTORIA LITERATURY, KRYTYKA ESTETYCZNA

Humanizm i reformacja w Polsce. Wybór źródeł dla ćwiczeń uniwersyteckich. Wydali Ign. Chrzczanowski i Stanisław Kot. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1927, str. 2nł. i XII i 503 i 1nł. Zł. 14. — Zbiór zaczyna się od dyplomu erekcyjnego akademii krakowskiej z r. 1431, a kończy przywilejem fundacyjnym akademii zamojskiej z r. 1600, wypełnia go jednak głównie materiał, ilustrujący twórczość narodu w okresie przełomu, t. j. od połowy XV do połowy XVI w. Całość dzieli się na 13 rozdziałów: „Organizacja uniwersytetu krakowskiego”, „Udział w soborach i stosunki religijno-kościelne”, „Pierwsze stosunki z humanizmem włoskim”, „Jan Ostroróg”, „Historja Polski Bługorza”, „W kole wpływu Kallimacha”, „Rozkwit humanizmu”, „Najstarsze druki polskie”, „Marcin Bielski”, „Mikołaj Rej”, „Reformacja”, „Ideologia polityczna szlachty”, „Szkolnictwo i studja”.

POWIEŚĆ, NOWELA

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 96. Walery Łoziński. Zakłady dwór. Opracował dr. Adam Bar. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1926, str. XLIV i 438 i 2nł. Zł. 5.—. Obszerny wstęp omawia powieść polską w Galicji przed r. 1860, życie i twórczość Łozińskiego, pomyłki trylogii, której pierwszą częścią jest „Zakłady dwór”, źródła „Dworu”, podział ról, postacie, sposób charakterystyki, tragiczność i komizm w „Dworze”, szczegóły techniczne, sądy o powieści.

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 99. Klementyna Tańska. Listy Elżbiety Rzezyckiej oraz Nocleg w Kromolowie i Obiad czwartkowy. Opracowała Ida Koto-wa. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927, str. XLIII i 141 i 3nł. Zł. 2.40. — Wstęp dzieli się na 8 rozdziałów: „Pierwsze autorki polskie”, „Wychowanie i młodość Klementyny Tańskiej”, „Pierwsze dzieło”, „Pamiętka po dobrej matce”, „Dalsza praca literacka”, „Tańska redaktorka „Rozrywek”, „Stosunek Tańskiej do historii ojczyzny”, „Pomysł i źródła „Listów Elżbiety Rzezyckiej”, „Rozbiór i ocena „Listów”.

Biblioteka Beletryczna Towarzystwa Wydawniczego. Rok pierwszy. Książka VI — VII. Redaktor J. Mortkowicz. Julian Wołoszynowski. O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekeli, dąs kieżycowym lokatorze. Powieść. Tłum pierwszy — drugi. Warszawa, J. Mortkowicz, (1927); str. 8nł. i 140 i 8nł. (I), 4nł. i 129 i 15 nł. (II). Zł. 4.—. „Inwokacja” do powieści była drukowana w nr. 162 „Wiadomości”. Na całość składają się następujące rozdziały: „Dzieciństwo”, „Znak”, „Miłość”, „W mrokach”, „Malowane konie”, „Hulał dusza”, „Pani Twardowska”, „Ex Oriente lux”, „Zygmunt August i Barbara”, „Krzyżówki”, „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”, „Księżyc”.

POEZJA

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 100. Jan Kochanowski. Pieśni i wybór wierszy. Opracował Tadeusz Sinko. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927, str. LXXIV i 208 i 2nł. Zł. 3.20. — Jubileuszowy tom „Biblioteki Narodowej” przynosi następujące utwory: „Zgoda”, „Satyr”, „Pieśni”, w skrócie „Proporzec”, „Pełterz Dawidowy”, „Fragmenty”, wybór „Fraszek” oraz przekład „Galla Crócantini”. W wyczerpującym wstępie omówiono: „Renesans w Polsce Zygmunta Staro-go”, sytuacja poety, wiersze łacińskie, warunki życia po powrocie do kraju, najwczesniejszą twórczość polską, pierwsze utwory drukowane, traktaty prozaiczne, atmosferę „Fraszek” na tle życia towarzyskiego za Zygmunta Augusta, „Psalterz”, „Pieśni”, okolicznościowe utwory czarnośleskie.

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 1. Jan Kochanowski. Treny. Z wstępem i komentarzem Tadeusza Sinka. Wydanie szóste, ponownie opracowane. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927, str. XXVIII i 56 i 4 nł. Zł. 0.90. — Obszerny komentarz naukowy ograniczony został w niniejszym wydaniu do rzeczy niezbędniejszych. Poprzednie wydania rozeszły się w 50.000 egzemplarzy.

UTWORY DRAMATYCZNE

Aleksandra Fredry. Pisma wszystkie. Dział pierwszy. Komedje. Tekst opracował, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Eugenjusz Kucharski. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1926. Tom I. Intryga naprędce. — Pan Geldhab. — Zręczność i przekora. — Maż i żona. — Nowy Don Kichot. — Cudzoziemczyni. — Pierwsza lepsza. Str. VIII i 545 i 3nł. i tabl. 1. Zł. 12.—. Tom II. Odłudki i poeta. — Damy i huzary. — List. — Nocleg w Apeninach. — Nikt mnie nie zna. — Przyciele. Str. 4 nł. i 501 i 3nł. i tabl. 1. Zł. 12.—. Tom III. Gwałtu co się dzie-

je! — Słuby panienskie. — Dylizans. — Obrona Olsztyna. — Koncert. Str. 4nł. i 454 i 2nł. i tabl. 1. Zł. 12.—. Pierwsze 6 tomów nowego wydania dzieł Fredry wypełniają komedje, t. VII — utwory poetyckie i wiersze różne, t. VIII — pisma proza. Planowany jest tom dodatkowy (korespondencja). Utwory są podane w porządku chronologicznym. Na wstępie t. I znajdujemy życiorys literacki pisarza, oparty na źródłach nieznanych lub niewyżyskanych.

RELIGJA

Fr. W. Foerster. Chrystus a życie ludzkie. Przełożył Józef Mirski. Z ilustracją według fresku Fra Angelica da Fiesole. Zeszyt I—II. Warszawa, Gebethner i Wolff; str. 160. Zł. 5.—. Całość obejmuje 4 zeszyty, ukończona będzie dn. 15 kwietnia b. r.

HISTORIA. PAMIĘTNIKI. POLITYKA

Władysław Mickiewicz. Moja matka. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1926, str. 97 i 1nł. Zł. 5.—. Władysław Mickiewicz pisze w zakończeniu książki: „Kiedy matka moja skończyła, ojciec mój rzekł: „Oto odeszła wielka dusza”. Nie mógł wydać nieboszcze lepszego świadectwa o jej ziemskiej działalności”.

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 98. Stanisław Staszic. Przestrogi dla Polski. Wydanie krytyczne, przygotował i opracował Stefan Czarnowski. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1926; str. LIV i 250 i 2nł. Zł. 3.80. — Rozdziały wstępu: „Ogólny charakter dzieła”, „Stosunek do opinii”, „Przestrogi” a duch rewolucji francuskiej”, „Doniosłość „Przestróg”.

NAUKI PRZYRODNICZE

Owady krajowe. Przewodnik do określania rzędów, rodzin i rodzajów. Opracowali dr. Jan Kinel, dr. Adam Krasucki, prof. Jan Noskiewicz. Zeszyt 1. Tekst. Zeszyt 2. Tablice. Lwów, Zakład nar. im. Ossolińskich, 1927; str. VIII i 326 i 2nł. (I). 48nł. (II). Zł. 7.—. Celem wydawnictwa jest przeciwdziałanie bezplanowemu niszczeniu zwierząt: ma ono zachęcać do rozpoznawania, a nie do chaotycznego zbierania owadów.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Biblioteka „Iskier” pod redakcją Władysława Kopcewskiego. 12. Walter Scott. Talizman. Powieść z czasów wojen krzyżowych w opracowaniu Teresy Tatarakiewiczowej. (Okladka Sopoćki). Lwów, Książnica-Atlas, 1927; str. 4nł. i 170 i 2nł. (I). 48nł. (II). Zł. 7.—. Bohaterem opowiadania jest Ryszard Lwie Serce, wódz wyprawy krzyżowej do Palestyny w r. 1191. Akcja rozgrywa się w Palestynie. Przed oczami czytelnika przeuwa się cała rycerska obyczajowość średniowiecza.

„AKWARJUM I TERRARIUM”

Rok drugi wychodzi w Warszawie czasopismo „Akwarjum i Terrarium”, przekształcone w roku bieżącym z kwartalnika na miesięcznik, które postawiło sobie za zadanie popularyzację hodowli pokojowej w akwarjach ryb, roślin i zwierząt wodnych w naszych mieszkaniach oraz propagację zakładania akwarjów i terrarij szkolnych. Czasopismo „Akwarjum i Terrarium” zostało zatwierdzone przez ministerstwo oświecenia jako wydawnictwo pomocnicze dla nauczycieli szkół średnich i powszechnych.

Nr. 1 „Akwarjum i Terrarium” z b. r. zawiera m. in. artykuł o roślinach wodnych dr. J. Kołodziejczyka oraz cenne wskazówki, jak karmić dorosłe ryby w akwarjach, podane przez Z. Loreca.

Cena zł. 1.— za egzemplarz czyni miesięcznik „Akwarjum i Terrarium” przystępnym dla każdego. Redaktorem tego pożytecznego czasopisma jest Z. Lorec, przyrodnik i artysta-malarz, którego ręką wykonane ilustracje zdobią numer, wydawać zaś p. R. mathia, prezes Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Akwarjów i Terrarij.

Adres wydawnictwa: Warszawa, Bednarska 9.

Największa Hurtownia Księgarska w Polsce

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Sp. Akc.

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.